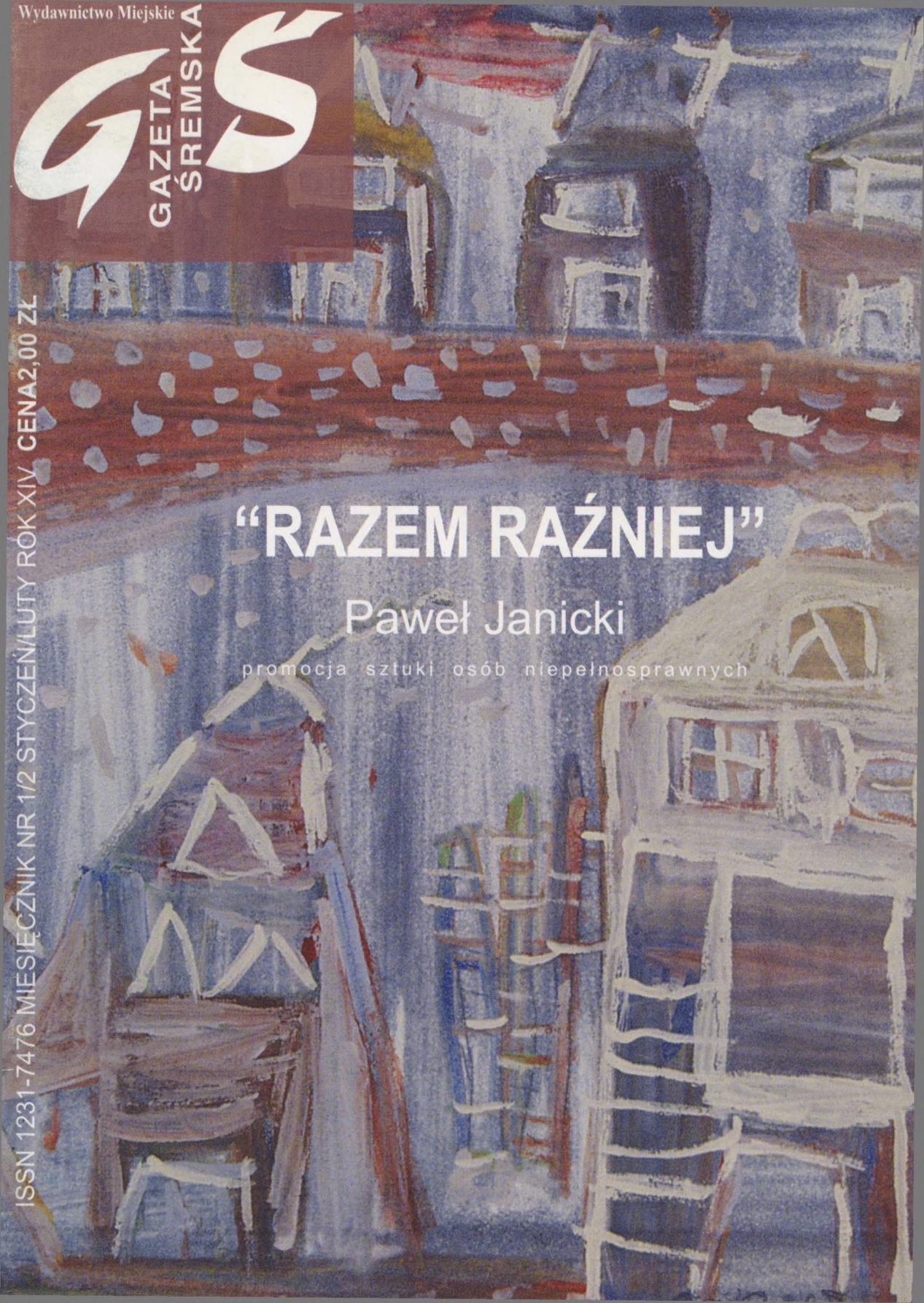


“RAZEM RAŻNIEJ”

Paweł Janicki

promocja sztuki osób niepełnosprawnych



Drzewo rozerwało na sobie okrycie jak Rejtan,
otworzyło się aż do smolnego wnętrza
i ukazało swoje bijące z łopotem serce.
(Julia Hartwig)



GNIAZDO
czyli rozliczne ołtarze
MATKI NATURY
okiem kamery Eugeniusza Ferstera

Muzeum Śremskie
luty - marzec 2004 r.

W numerze styczniowo-lutowym:



WYZWOLENIE cz. I 14



**Izabela Perlińska
1904-1976 16**



**Jak ducha ludzkiego
uczynić heroicznym? 22**



Lekarski etos cz. II 26



Kiedy serce mi pęknie... 30



Aconcagua - góra marzeń 36

Wieści z ratusza

Nasza Gmina w Europie

Pod koniec 2002 r. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie podjął inicjatywę organizacji konkursu podsumowującego dotychczasowe działania samorządów lokalnych w dziedzinie ochrony środowiska. Z tej inicjatywy, w bieżącym roku ogłoszono I edycję Wielkiego Konkursu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej pt. "Nasza Gmina w Europie".

Celem konkursu jest:

- upowszechnianie nowoczesnych rozwiązań technologicznych

- i organizacyjnych, dostosowanych do obowiązującego polskiego prawa oraz dyrektyw Unii Europejskiej, dotyczących gospodarki wodno-ściekowej, gospodarki odpadami oraz ograniczania emisji zanieczyszczeń atmosferycznych,

- promocja działań zmierzających do rozwoju zrównoważonego gmin,

- uświadamianie mieszkańcom gmin, działaczom samorządów i właścicielom firm zagrożenia ekologicznego wynikającego z braku właściwego prowadzenia gospodarki wodno-ściekowej, gospodarki odpadami i ochrony powietrza, a tym samym zwrócenie uwagi na korzyści wynikające z działań na rzecz poprawy stanu środowiska,

- rozwijanie współpracy między samorządami w realizowaniu inwestycji ekologicznych,

- propagowanie nowoczesnych, efektywnych i systemowych rozwiązań technologicznych i organizacyjnych.

Organizacją konkursu z ramienia NFOŚiGW zajęło się przedsiębiorstwo EKO-EFEKT Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Ocena zaangażowania samorządów lokalnych w problematykę ochrony środowiska przeprowadzona została z podziałem na kategorie: gminy wiejskie, gminy miejsko-wiejskie, gminy miejskie oraz związki gmin. W ocenie zwracano uwagę na cztery podstawowe dziedziny ochrony środowiska, tj. gospodarkę wodno-ściekową, ochronę powietrza, ochronę powierzchni ziemi i gospodarkę odpadami

oraz edukację ekologiczną. Konkurs podzielony został na dwa etapy.

W pierwszym z nich ocena dokonań samorządów odbyła się na podstawie ankiet, których wypełnienie było warunkiem uczestnictwa w konkursie. Do drugiego etapu zakwalifikowały się wszystkie te samorządy, które we wstępnej ocenie uzyskały ponad połowę możliwej liczby punktów. W drugim etapie konkursu wszyscy uczestnicy zobowiązani zostali do uszczegółowienia wcześniejszych informacji, jak również poddani zostali wizytacji. Na podstawie uzyskanych danych i bezpośrednich obserwacji samorządy lokalne poddane zostały ostatecznej ocenie.

Wyniki konkursu ogłoszone zostały 19 listopada 2003 r. podczas targów POLEKO w Poznaniu. W każdej z kategorii, w których rozstrzygany był konkurs, wręczane zostały nagrody i wyróżnienia. Nagrody i wyróżnienia wręczano za całokształt działań w zakresie ochrony środowiska, jak również za osiągnięcia w poszczególnych jej dziedzinach: gospodarce wodnej, gospodarce odpadami, ochronie powietrza i edukacji ekologicznej. Łącznie nagrodzono i wyróżniono 89 samorządów. Nagrody i wyróżnienia miały charakter pieniężny, a przekazane zostaną w formie dotacji udzielonej przez NFOŚiGW. W przypadku nagród kwota dotacji wynosi 400.000 zł, natomiast wyróżnione samorządy otrzymają dotację w wysokości 200.000 zł. Zdobyte środki przeznaczone muszą być na realizację przedsięwzięć z zakresu ochrony środowiska.

W kategorii gmin miejsko-wiejskich jedną z pięciu nagród głównych zdobyła gmina Śrem. Pamiątkowy dyplom z rąk Prezesa Zarządu NFOŚiGW - Jerzego Swatonia odebrali Burmistrz Śremu - Krzysztof Łożyński oraz Zastępca Burmistrza Śremu - Radosław Łucka.

Lista podmiotów, które udzieliły Urzędowi Miejskiemu w Śremie pomocy w konkursie "Nasza Gmina w Europie":

1. PGKiM w Śremie Spółka z o.o.
2. PWiK w Śremie Spółka z o.o.



3. Odlewnia Żeliwa "ŚREM" S.A.
4. Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Śremie
5. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Śremie
6. SP ZOZ Szpital w Śremie
7. Wielkopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Poznaniu, Powiatowy Zespół Doradczy w Śremie
8. Wielkopolski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Poznaniu Inspektorat w Śremie
9. Wielkopolska Izba Rolnicza Biuro Powiatowe w Śremie
10. Straż Miejska w Śremie



Parada Mikołajów

5 grudnia 2003 r. spod Śremskiego Ośrodka Kultury wyruszyła platforma Mikołajów, która tego dnia odwiedziła wszystkie szkoły i przedszkola na terenie Śremu i kilka w gminie. Grupa Mikołajów w towarzystwie kukieł z teatru Adama Walnego przechadzała się również po ulicach miasta, rozdając przechodniom słodycze.

Kulminacją dnia był wieczorny Piknik Mikołajów zorganizowany w plenerze Śremskiego Ośrodka Kultury. Imprezie towarzyszyły zabawy i występy dla dzieci i młodzieży. Tuż przed godz. 18.00 korowód dzieci i Mikołajów przeszedł pod wieżę ciśnień, gdzie zapalono świąteczną iluminację.

Finał 750-lecia

Licznie zebrani mieszkańcy miasta w poświęconym, mroźny wieczór pod wieżą ciśnień pożegnali rok jubileuszowy. Plenerową imprezę rozpoczął spektakl "Gwiazdkowa opowieść" w wykonaniu Teatru 4 Żywioły.

Przystępując do zakończenia obchodów 750-lecia, burmistrz Krzysztof Łożyński w swoim wystąpieniu przypomniał wszystkie wydarzenia, imprezy i dokonania w roku jubileuszowym. Na koniec zespolone śremskie chóry, w liczbie ponad stu osób uroczyście wyśpiewały trzy kolędy. Kulminacyjny moment wygaszenia iluminacji 750-lecia na śremskiej wieży ci-

śnień nastąpił po słowach burmistrza, który oficjalnie zakończył obchody jubileuszu.

Mieszkańcy na pożegnanie zaśpiewali "Daje miastu tę piosenkę w podarunku..."

Promocja zdrowia na terenie miasta i gminy Śrem

W styczniu 2004 r. minęła czwarta rocznica założenia grupy koordynującej działania przy komisji Pomocy Społecznej, Ochrony Zdrowia i Środowiska. Powołana uchwałą Rady Miejskiej w lutym 1998r. Komisja Opieki Społecznej, Ochrony Zdrowia i Środowiska zleciła przygotowanie raportu na temat stanu zdrowia mieszkańców naszego miasta i gminy.

W lutym 2000 r. powstała grupa wsparcia, w skład której weszło czterech ówczesnej kadencji: Krystyna Mulczyńska, Maria Podzerek, Roman Bartkowiak, Zdzisław Żeleźny. Powołana grupa koordynacyjna i grupa wsparcia powstały w oparciu o założenia WHO (World Health Organization), co uwarunkowane było rejestracją w Stowarzyszeniu Zdrowych Miast Polskich. W oparciu o przyzwolenie Przewodniczącego Rady, grupa wystąpiła z inicjatywą działania komisji na najbliższe lata, w celu zgromadzenia wiedzy o zdrowiu naszych mieszkańców. Punktem nadrzędnym było opracowanie celów i strategii działania. Każdy radny z grupy wsparcia zgromadził wokół siebie kilka osób z jak najbardziej rozległych środowisk społecznych, tak aby obraz sytuacji wyjściowej do przeprowadzenia badania był jak najbar-

dziej wierny. W ten sposób powstała grupa 21 osób, która podjęła prace nad projektem badawczym na następne lata, skupiając wszelkie wysiłki nad opracowaniem ankiety i projektu "Zdrowy Śrem 2005". Projekt powstał przy współpracy z dr. Jerzym Łukomskim ze Szpitala Zespołowego w Poznaniu, który był jednym z ośmiu członków przy Komisji w Ministerstwie Zdrowia, która zajmowała się promocją zdrowia.

Pierwszy projekt powstał w 2001 roku i dotyczył działań antynikotynowych i przeciw uzależnieniom, na zlecenie Centrum Onkologii w Warszawie. Efekt działań został wyróżniony drugą nagrodą w wysokości 10.040 PLN, które pomogły grupie zrealizować założenia programowe.

W listopadzie 2000 roku Rada Miejska uchwałą wyraziła zgodę na przystąpienie do Stowarzyszenia Zdrowych Miast Polskich. Następnie podczas nadzwyczajnego zjazdu Stowarzyszenia w Łodzi, Śrem razem z Poznaniem zostali włączeni do Stowarzyszenia jako miasta członkowskie. Etap wdrożenia Śremu do struktury Stowarzyszenia to efekt dwuletniej, dobroczynnej pracy komisji i jej członków oraz sponsorów, którzy finansowali obozy, kolonie i wycieczki dla dzieci i młodzieży.

Przygotowany projekt "Zdrowy Śrem 2005" wysłano do Ministra Zdrowia, który zaopiniował go pozytywnie. W dalszej fazie dystrybuowano koncepcję do jednostek organizacyjnych, szpitali, lekarzy rodzinnych, itp. działających w obszarze naszej gminy.

Od początku 2001 r. ruszyła wielka ogólnopolska kampania aktywności fizycznej - "Postaw serce na nogi", do której przystąpił Śrem. Program powstał pod kierownictwem prof. Wojciecha Drygasa z Katedry Medycyny Zapobiegawczej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, którego WHO wytypowało na koordynatora wprowadzania programu na byłe kraje socjalistyczne.

W poszczególnych latach 2001, 2002, 2003 Śrem otrzymał specjalne wyróżnienia za działalność i nowatorskie inicjatywy w dziedzinie promocji zdrowia, która oddziałuje na szerokie struktury lokalnej społeczności.

Działacze Komisji w swoim podsumowaniu podczas spotkania w Urzędzie Miejskim, w którym uczestniczył burmistrz Krzysztof Łożyński, zdradzali swoje

marzenie o stworzeniu Centrum Aktywności Fizycznej nad Jeziorem Grzymisławskim, przeznaczonym dla osób zrzeszonych w tzw. Uniwersytecie III Wieku.

Spotkanie Noworoczne Burmistrza Śremu z przedsiębiorcami

21 stycznia 2004 r. w sali Odlewni Żeliwa "ŚREM" S.A. w Śremie odbyło się tegoroczne spotkanie burmistrza z przedstawicielami instytucji i przedsiębiorstw działających na terenie miasta i gminy Śrem.

Imprezę rozpoczął występ Doroty Mielcarek, która zaprezentowała minirecital standardów jazzowych. Na gitarze klasycznej akompaniował Krzysztof Leśniewski.

W swoim wystąpieniu burmistrz Krzysztof Łożyński dziękował wszystkim za zaangażowanie w życie gminy w szczególnym, minionym już roku jubileuszowym dla naszego miasta.

Dla zaproszonych gości przygotowano wydawnictwa okolicznościowe, które ukazały się z okazji 750-lecia Śremu.



Toast podczas spotkania noworocznego



**Uchwała Nr 151/XVIII/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 12 grudnia 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 rok.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 53/VI/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2003 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 r., zmienionej uchwałą Nr 73/VIII/03 z dnia 28 marca 2003 r., uchwałą Nr 95/XI/03 z dnia 30 maja 2003 r., uchwałą Nr 107/XIII/03 z dnia 27 czerwca 2003 r., zarządzeniem Nr 80/03 Burmistrza Śremu z dnia 30 czerwca 2003 r., uchwałą Nr 126/XV/03 z dnia 26 września 2003 r., zarządzeniem Nr 122/03 Burmistrza Śremu z dnia 30 września r., uchwałą Nr 134/XVI/03 z dnia 24 października 2003 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

- a) ust. 1 zmniejsza się dochody o kwotę 90.736 zł, plan po zmianach 48.160.692 zł, lit. a zmniejsza się o kwotę 244.716 zł, plan po zmianach 2.633.436 zł
- b) ust. 2 zmniejsza się wydatki o kwotę 67.736 zł, plan po zmianach 45.203.342 zł, lit. a zmniejsza się o kwotę 244.716 zł, plan po zmianach 2.633.436 zł, lit. d rezerwę budżetową w kwocie 442.924 zł zmniejsza się o kwotę 300.226 zł, plan po zmianach 142.698 zł,
- c) ust. 3 nadwyżkę budżetową w kwocie 2.980.350 zł zastępuje się kwotą 2.957.350 zł,
- d) ust. 4 plan przychodów w kwocie 1.000.000 zł zastępuje się kwotą 978.000 zł, natomiast plan przychodów budżetu w kwocie 3.980.350 zł zastępuje się kwotą 3.935.350 zł,
- 2) w § 4 kwotę 2.074.108 zł zastępuje się kwotą 2.050.767 zł w ust. 1 kwotę 1.982.005 zł zastępuje się kwotą 1.958.664 zł,
- 3) w § 5 ust. 1 kwotę 347.924 zł zastępuje się kwotą 47.698 zł,
- 4) zmienia się treść załącznika nr 1 do uchwały budżetowej - plan dochodów, zgodnie z załącznikiem nr 1 do niniejszej uchwały
- 5) zmienia się treść załącznika nr 2 do uchwały budżetowej - plan wydatków, zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały,
- 6) załączniki nr 3, 4, 5, 6, 8, 9, 10 do uchwały budżetowej otrzymują brzmienie określone w załącznikach nr 3-9 do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 152/XVIII/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 12 grudnia 2003 r.**

w sprawie podatku od nieruchomości

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 5 ust. 1, 3, 4 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Ustala się roczne stawki podatku od nieruchomości w następujących wysokościach:

- 1) od budynków lub ich części:
 - a) mieszkalnych - 0,44 zł od 1m² powierzchni użytkowej,
 - b) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej - 15,41 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
 - c) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie szewstwa i rymarstwa w wysokości - 8,84 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
 - d) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym - 7,36 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
 - e) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie udzielania świadczeń zdrowotnych - 3,46 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
 - f) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego - 4,86 zł od 1m² powierzchni użytkowej,
 - g) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego znajdujących się na obszarze wsi - 4,31 zł od 1m² powierzchni użytkowej;
- 2) od budowli - 2% ich wartości określonej na podstawie art. 4 ust. 1 pkt 3 i ust. 3-7 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.);
- 3) od gruntów:
 - a) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, bez względu na sposób zakwalifikowania w ewidencji gruntów i budynków - 0,54 zł od 1 m² powierzchni,
 - b) pod jeziorami, zajętych na zbiorniki wodne retencyjne lub elektrowni wodnych - 3,08 zł od 1 ha powierzchni,
 - c) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego - 0,08 zł od 1 m² powierzchni.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**Uchwała Nr 153/XVIII/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 12 grudnia 2003 r.**

w sprawie zasad wnoszenia, cofania i zbywania udziałów i akcji przez Burmistrza Śremu

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. g ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Wnoszenie wkładów pieniężnych do spółek handlowych w zamian za obejmowane akcje lub udziały następować będzie w ramach kwot przewidzianych na ten cel w budżecie gminy Śrem na dany rok.

§ 2

Wnoszenie do spółki wkładów niepieniężnych (aportów) nie służących realizacji celów publicznych, a także zbywanie i cofanie udziałów lub akcji spółek handlowych, może odbywać się wyłącznie po zaopiniowaniu propozycji przez Komisję Rozwoju oraz Komisję Komunalną Rady Miejskiej w Śremie.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie w terminie 14 dni od daty ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 154/XIX/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 grudnia 2003 r.**

w sprawie ustalenia Strefy Płatnego Parkowania w Śremie

Na podstawie art. 13b ust. 3 i 4 i art. 13f ust. 2 ustawy z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych (Dz. U. z 2000 r. Nr 71, poz. 838 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Ustala się Strefę Płatnego Parkowania w Śremie na Placu 20 Października i w rejonie targowiska miejskiego przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie, na obszarach określonych graficznie w załączniku do uchwały.

2. Opłaty w Strefie Płatnego Parkowania pobierane są od poniedziałku do piątku w godz. 800 - 1800 oraz w soboty w godz. 800 - 1400.

3. Opłaty w Strefie Płatnego Parkowania bezpośrednio przed Ratuszem pobierane są od poniedziałku do piątku w godz. 1630 - 1800 oraz w soboty w godz. 800 - 1400.

4. Opłat w Strefach Płatnego Parkowania nie pobiera się w dni świąteczne - ustawowo wolne od pracy.

§ 2

1. Wysokość opłat za parkowanie pojazdów samochodowych w Strefie Płatnego Parkowania wynosi:

1) opłata za pierwszą godzinę parkowania wynosi 1,20 zł;

2) opłata za drugą godzinę parkowania wynosi 1,25 zł;

3) opłata za trzecią godzinę parkowania wynosi 1,30 zł;

4) opłata za czwartą i każdą następną godzinę parkowania wynosi 1,20 zł;

5) abonament tygodniowy za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoj - 18 zł;

- 6) abonament miesięczny za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju - 70 zł;
- 7) abonament miesięczny dla mieszkańców danego rejonu objętego płatnym postojem - 10 zł.
2. Czas parkowania jest obliczany proporcjonalnie do wniesionej opłaty według stawki określonej w ust.1 pkt 1-4. Minimalna wniesiona opłata za parkowanie wynosi 0,50 zł.

§ 3

Wprowadza się zerową stawkę opłaty dla następujących użytkowników drogi:

- 1) osób niepełnosprawnych, mających trudności w poruszaniu się, korzystających z oznakowanych pojazdów lub osób przewożących takie osoby niepełnosprawne oznakowanymi pojazdami, na stanowiskach dla nich przeznaczonych;
- 2) Straży Miejskiej;
- 3) służb związanych z techniczną obsługą miasta, w czasie wykonywania czynności na drodze;
- 4) korzystających z zajęcia pasa drogowego zgodnie z ustawą o drogach publicznych.

§ 4

Określa się sposób pobierania opłat za parkowanie w Strefie Płatnego Parkowania za pomocą automatu do sprzedaży opłat za parkowanie tzw. "parkometrów".

§ 5

Opłata dodatkowa wynosi:

- 1) za nieuiszczenie opłaty za parkowanie po upływie opłaconego czasu parkowania w danym dniu - 10,00 zł,
- 2) za nieuiszczenie opłaty za parkowanie w danym dniu - 50,00 zł,
- 3) w przypadku powstania obowiązku uiszczenia opłaty dodatkowej, o którym mowa w pkt 2 i pod warunkiem uiszczenia jej w ciągu 3 dni od daty nałożenia - 30,00 zł.

§ 6

Określa się sposób pobierania opłaty dodatkowej za nieuiszczenie opłaty za parkowanie na zasadach inkasa w Biurze Strefy Płatnego Parkowania w Śremie, wyznaczonym przez zarządcę dróg gminnych na terenie gminy Śrem.

§ 7

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 8

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 155/XIX/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 grudnia 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 rok

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 53/VI/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2003 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 r., zmienionej uchwałą Nr 73/VIII/03 z dnia 28 marca 2003 r., uchwałą Nr 95/XI/03 z dnia 30 maja 2003 r., uchwałą Nr 107/XIII/03 z dnia 27 czerwca 2003 r., zarządzeniem Nr 80/03 Burmistrza Śremu z dnia 30 czerwca 2003 r., uchwałą Nr 126/XV/03 z dnia 26 września 2003 r., zarządzeniem Nr 122/03 Burmistrza Śremu z dnia 30 września 2003 r., uchwałą Nr 134/XVI/03 z dnia 24 października 2003 r., uchwałą Nr 151/XVIII/03 z dnia 12 grudnia 2003 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

- a) ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 116.879 zł, plan po zmianach 48.277.571 zł, lit. a zwiększa się o kwotę 15.943 zł, plan po zmianach 2.649.379 zł,
- b) ust. 2 zwiększa się wydatki o kwotę 116.879 zł, plan po zmianach 45.320.221 zł, lit. a zwiększa się o kwotę 15.943 zł, plan po zmianach 2.649.379 zł, lit. d rezerwę budżetową w kwocie 142.698 zł zmniejsza się o kwotę 116.191 zł, plan po zmianach 26.507 zł;

2) w § 3 ust. 1 kwotę 1.353.000 zł zastępuje się kwotą 1.365.000 zł, dotację z budżetu gminy udzieloną Muzeum Śremskiemu w kwocie 285.000 zł zastępuje się kwotą 297.000 zł;

3) w § 4 kwotę 2.050.767 zł zastępuje się kwotą 2.067.375 zł,

a) w ust. 1 kwotę 1.958.664 zł zastępuje się kwotą 1.970.382 zł,

b) w ust. 2 kwotę 57.103 zł zastępuje się kwotą 61.993 zł;

4) w § 5:

a) ust. 1 kwotę 47.698 zł zastępuje się kwotą 26.507 zł,

b) skreśla się ustęp 2;

5) zmienia się treść załącznika nr 1 do uchwały budżetowej - plan dochodów, zgodnie z załącznikiem nr 1 do niniejszej uchwały,

6) zmienia się treść załącznika nr 2 do uchwały budżetowej - plan wydatków, zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały,

7) załączniki nr 5, 8, 9, 10 do uchwały budżetowej otrzymują brzmienie określone w załącznikach nr 3-6 do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Kościoły drewniane ziemi śremskiej

BŁĄŻEJEWO

Wspomniana w ostatnim numerze publikacja "Drewniane kościoły w Wielkopolsce" znajduje się już na półkach księgarskich. Uroczysta promocja książki połączona z występami artystycznymi miała miejsce w Gułtowach. Oczywiście w miejscowym kościele drewnianym. Warto wspomnieć, że wydawcą albumu jest Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury z Poznania. Tam też można kupić (najtaniej) omawianą publikację.

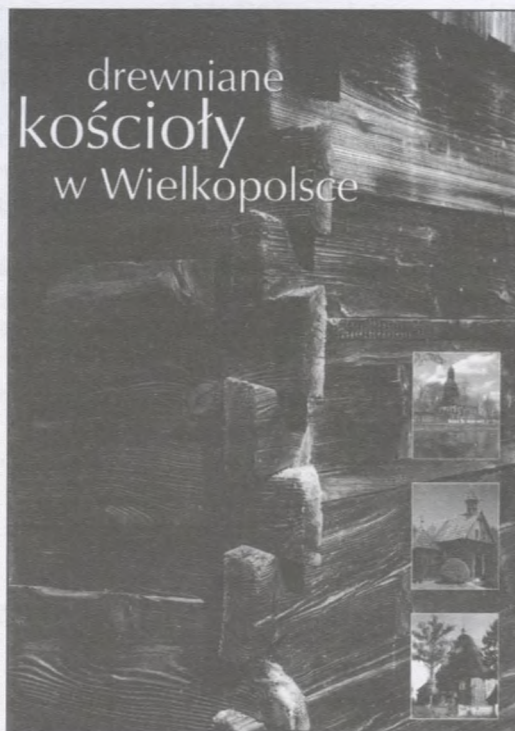
Kościół w Błężejewie to jedna z najbardziej urokliwych drewnianych świątyń w Wielkopolsce. Wznosi się z dala od zabudowań wsi, na rozwidleniu dróg. Miejsce to ponoć szczególne. Jedno z podań zanotowanych w XIX wieku wspomina jeszcze pogańskie czasy. W pobliżu świętej wody stała tu pogańska gontyna, a cuda czynił arcybiskup Bogumił. Bardziej znane podanie z okresu budowy kościoła pochodzi z kroniki klasztoru Filipinów na Świętej Górze w Gostyniu. Utrzymuje się między ludem ustne podanie, że widywano od wielu na onym miejscu zupełnie piaszczystym dziwne światła nocne i osoby w bieli obiegające na podobieństwo procesji religijnej, były oznaką świętości miejsca tego... Tegoż widoku uczestnikiem był Jakub cieśla ze wsi Błężejewo... tak temu cieśli Jakubowi, drzewo na kaplicę obrabiającemu objawiono kiedy pośledszy po żywność do Śre-
mu, nazat wracając się wieczorem i trzeźwym będąc do Błężejewa, obaczył dwoje światła na tym miejscu gdzie miała kaplica stanąć i dwie bielusiennie osoby, a gdy się trochę przybliżył, obaczył osobę w płaszczku zielonym wdzięcznej piękności... strach go trochę obleciał, ale postaciom chcąc się lepiej przypatrzeć, bliżej nadszedł, zatem wszystko widzenie znikło... widywało i innych wielu ludzi na tymże miejscu niebieskie świa-

ta... widzenie to pomieniony Jabub roku pańskiego 1675 dnia 1 września... dobrym sumieniem zeznawał.

Kościół od czasu swego powstania związany jest z oratorium świętogórkim w Gostyniu. Fundator Kongregacji Oratorium Świętego Filipa Neri w Gostyniu Adam Florian Konarzewski herbu Wręby odkupił w 1673 roku wieś Błężejewo od braci Michała i Andrzeja Kołuckich za sumę 24 000 złotych z myślą o drewnie z okolicznych lasów potrzebnym do budowanego właśnie klasztoru. Już w dwa lata później ks. Stanisław Grudowicz, profesor Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, pierwszy przełożony Filipinów pragnąc... w Błężejewie na każde wydarzenie zaopatrzyć sposobność odprawiania mszy świętej, już w roku 1675 rozpoczął, a w następnym dokończył zupełnie budowy kościółka... Ksiądz biskup Maciej M. Kurski sufragana poznański kościół ten poświęcił uroczystym obrzędem... w roku 1676 pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła i św. Józefa. Budowni-

czym kościoła był zapewne jeden z cieśli, tyle że pod fachową opieką mistrzów zatrudnionych przez Konarzewskiego w Gostyniu. Świadczy o tym modna wówczas barokowa sylwetka budowli.

Kościół jest orientowany (ołtarz główny od wschodu) konstrukcji zrębowej, czego nie widać gdyż na zewnątrz jest oszalowany deskami. Należy on do najmniejszych świą-



tyń. Całkowita jego długość wynosi 15 m, a szerokość nawy tylko 4,5 m, nieco szerszy transept z dwoma kaplicami ma 9 m. Zbudowany został na planie krzyża łacińskiego. Dwuspadowe dachy pokryte są obecnie dachówką. Na ich przecięciu znajduje się niewielka wieżyczka z barokowym hełmem z latarnią, w której mieści się sygnaturka. Na zewnątrz szczyty kaplic i fasady ozdobione są typowymi, barokowymi, falistymi spływami, co świadczy o dużym kunszcie budowniczych zorientowanych w ówczesnych modach w budownictwie. A może rękę swoją przyłożył tu sławny architekt Andrzej Catenazzi zatrudniony w Gostyniu.

Bez większych zmian sylwetka kościoła przetrwała do naszych czasów. Większy remont przeprowadzono w 1778 roku staraniem ks. Józefa Drazmowskiego. To wówczas na zewnątrz kościół obito tarcicami i wymieniono część desek. Około 1950 roku według projektu Franciszka Morawskiego restaurowano kościół. Nieco później rozbudowano zakrystię i dobudowano kruchtę. W ostatnich latach wzmocniono fundamenty w miejscu przechylu ściany północnej.

Jak przystało na ubogi wiejski kościółek wystrój wewnętrzny nie był zbyt bogaty i częściowo wykonany przez miejscowych rzemieślników. Można było liczyć jedynie na pomoc księży Filipinów sprawujących posługę duszpasterską. Zapewne część sprzętów liturgicznych pochodzi z Gostynia. Dlatego zupełnie nie pasuje do niewielkiego wnętrza ołtarz główny. Bogato zdobiony późnorenansowy ołtarz (niedawno odnowiony) z około 1600 roku właśnie stał niegdyś w kościele na Świętej Górze. Zbyt wielki do małego wnętrza musiał ulec adaptacji, usunięto między innymi jego zwieńczenie. Obecnie znajduje się w nim, podobnie jak przed wielu laty obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem - Świętogórskiej Róży Duchownej. Tym razem jest to tylko kopia cudownego obrazu. Nad nim znajduje się niewielki obraz przedstawiający stygmatyzację św. Franciszka z cza-

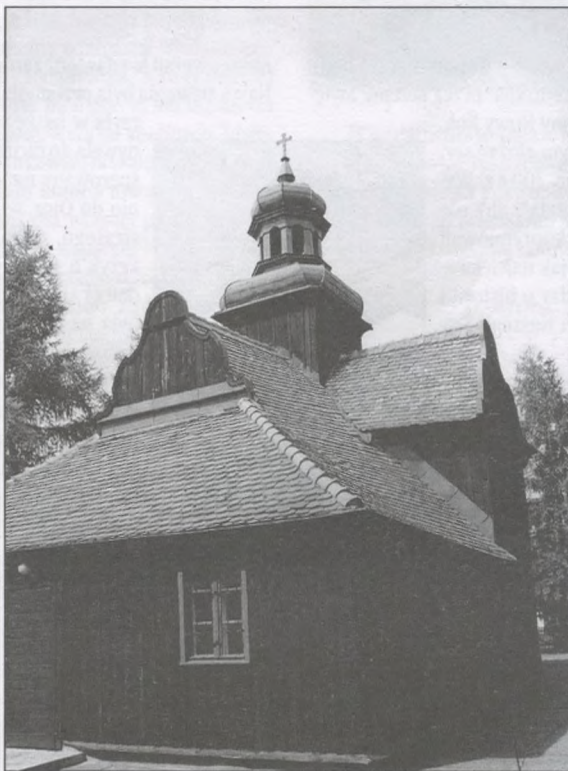
sów powstania ołtarza, a po bokach umieszczono późnogotyckie rzeźby biskupów (?) z 2 połowy XV wieku. W dolnej części, w predelli, na wysokości tabernakulum dwa obrazy świętych: Piotra i Pawła z około 1600 roku. Można powiedzieć, że kościół zyskał cenny ołtarz powstały wiele lat przed jego budową. Szkoda tylko, że nie bardzo harmonizujący z jego wnętrzem. W barokowych ołtarzach bocznych znajdują się: w południowym obraz św. Jakuba z tego samego okresu, w północnym nowy obraz św. Franciszka.

Skromny wystrój zdobią malowidła na ścianach wykonane przez artystki ludowe z okolic Tarnowa. Także ich autorstwa są stacje Męki Pańskiej. Wykonano je około 1980 roku za kadencji poprzedniego proboszcza ks. Tadeusza Nagela, postaci bardzo barwnej i szeroko znanej w Wielkopolsce. Ostatnim elementem wystroju, o którym należy wspomnieć z uwagi na wiek jest kropielnica. Są to właściwie pradawne żarna wydobyte z pobliskiego jeziora nazywanego Świętym.

Na temat otoczenia kościoła należałoby napisać osobny przewodnik, tym razem przyrodniczy. Wśród młodych drzew wznosi się, a właściwie to co pozostało, martwy pień sosny, dawny pomnik przyrody. Jak mawiał ks. Tadeusz martwa sosna jest

pełna życia z uwagi na dziesiątki dziupli i gnieźdzące się tam ptaki. Między drzewami ustawione są drewniane rzeźby świętych wykonane przez Benona Włodarczaka z Masłowa i Czesława Ptaka z Siedmiorogowa. Wokół kościoła zgromadzono duże glazy narzutowe zwiezione z okolicznych pól. Na jednym z nich tablica z 1989 roku upamiętniająca poległych żołnierzy i harcerzy w czasie II wojny światowej. Tuż obok znajduje się okazała plebania, budowana nieprzerwanie od 1982 roku. Jej nowym gospodarzem, jak i najmniejszej parafii w diecezji poznańskiej jest ks. proboszcz Henryk Schwanke.

Zbigniew SZMIDT
Foto: autor



„Wspomnienia przy świątecznym stole” cz. X

Nigdy nie przypuszczałam, że „Wspomnienia” będą gościły na łamach „Gazety Śremskiej” przez kolejne Święta Bożego Narodzenia i kolejny Nowy Rok. Przede wszystkim chciałabym złożyć serdeczne życzenia pomyślnego 2004 r. Wydawcom i Redaktorom „Gazety”, aby nie „upadali na duchu” i nadal kontynuowali swoje dzieło, a czytelnikom jak najciekawszych lektur i szerokiej wiedzy o historii i współczesnych dokonaniach Naszego Śremsku.

Wspominać można długo rozpamiętując wydarzenia, osoby itp. i robimy to przy okazji spotkań rodzinnych. Natomiast słowo pisane zawsze narzuca granice i charakter wypowiedzi. Chciałam w kolejnych częściach wspomnień uchwycić różnicę między pokoleniem moim a naszych dzieci. Ich swoboda i mniej rygorystyczne wychowanie, a nasze oparte na zakazach egzekwowanych zarówno w domu, jak i w szkole. Było inaczej, ale też wesoło, ciepło, oczywiście bez małych dramatów się nie obyło. Zastanawialiśmy się z bratem Jerzym, kto miał największy wpływ na ukształtowanie nas. Oczywiście Rodzice. Wokół Ojca kręcił się nasz cały świat. Jego niespożyta energia wyładowywana była w pracy zawodowej. Natomiast władzę absolutną w domu dzierżyła Mama. Jeżeli Ojciec był stale czynny, głośny i widoczny w mieście, o tyle Mama „królowała” w domu. Była osobą o bardzo silnej osobowości, zawsze elegancka, zadbana, nigdy nie podnosząca głosu, potrafiła jednym zimnym spojrzeniem zamienić nas w „pył”. Właśnie w okresie naszej z bratem edukacji w Liceum Ogólnokształcącym pamiętam wiele sytuacji, w których Mama spokojnie rozwiązywała problemy. Zawsze baliśmy się z bratem, że nie zdążymy opowiedzieć Mamie

naszej wersji wydarzeń, zanim dowie się o tym Ojciec. Nasza strategia była przemyślana, gdyż Mama zawsze wierała w nasze wersje i umiejętnie przekonywała do nich Ojca. Gorzej było kiedy zdesperowany nauczyciel dzwonił bezpośrednio do Ojca, wtenczas nie było już żadnej strategii, tylko same plagi i ogluszający krzyk o skalany nazwisku i „w kogo te dzieci się wrodziły!”. Dyplomacja Mamy była na tyle słynna, że kiedy w pracy pomstował na swoich współpracowników, często poszkodowani prosili Ją o wstawiennictwo. Wieloletnią podporą Mamy była Babunia - Maria Rybicka. Wielka dama o niezwyklej skromności, imponująca czytaniem i zainteresowaniami. Niestety, dla mnie jako dziewczynki było bolesne, że Babunia zawsze hołubiła swoje wnuki płci męskiej, czyli mojego brata Jurka i naszego kuzyna Adasia.

Rodzicom nigdy by nie przyszło do głowy, żeby oczekiwać, że szkoła nas wychowa (bardzo modne obecnie podejście), my do szkoły mieliśmy iść już dobrze wychowani. A szkoła miała wlać w nasze odporne głowy taki ładunek wiedzy, żeby wystarczył do podjęcia dalszej nauki. Przełomowym momentem w moim życiu, jak i moich koleżanek z Liceum, było przygotowanie się do matury i sam egzamin. Nerwy były gorsze niż przy egzaminie na studia. Pamiętam temat pracy pisemnej z języka polskiego dotyczący „Medalionów” Zofii Nałkowskiej. Bardzo miło wspominałam egzamin z geografii i prof. Świtalskiego, który przeżywał emocje tak samo jak Jego uczniowie. O matematyce wolałam nie wspominać. Uroczyste wręczenie świadectw odbyło się w auli. Jak widać na zdjęciu mieliśmy już stroje wizytowe. Na sali zasiedli rodzice, przyjaciele. Mialiśmy



też czas na omawianie kreacji na bal maturalny. Nosilałam do szkoły żurnale Mamy i zaczynały się jęki - taka suknia! Chciałabym ją mieć. Ale od marzeń do realizacji było daleko. Końcowy efekt jednak osiągnęliśmy, każda z nas miała sukienkę może nie balową, ale na tyle strojną, że czułyśmy się odmienione i takie dorosłe. Bal odbył się w sali "u Sałacińskiego" naprzeciw Liceum. Mnie towarzyszyli rodzice i brat, i przyjaciele. Grono profesorskie bawiło się razem z nami. Właściwie matura zakończyła najbardziej bez troski okres w moim życiu. Chyba dlatego z tak wielkim sentymentem wspominam te lata. Nie żyją już moi ulubieni profesorowie. Ale sentymenty pozostały. W klasie maturalnej odbywały się narady rodzinne pt. "A co ty dziecko masz zamiar dalej robić?" Brat miał gorzej, bo dostał do wyboru prawo albo medycynę, a chciał studiować historię. Ale perswazja Rodziców przeważała szalę i został prawnikiem. Natomiast ja miałam komfortową sytuację, bo przecież "dziewczęta studiują dla własnej przyjemności". Głównym doradcą proszonym o wsparcie był pan dyrektor Pankowski, który bardzo delikatnie starał się trzymać naszą stronę w dokonywaniu wyborów. Zawsze myślałam o stomatologii, ale Ojciec postawił stanowcze veto. Przeważały kierunki humanistyczne i to było to. Po wielu latach popełniłam ten sam błąd co moi Rodzice, usiłowałam "łagodną perswazją" wybrać kierunek studiów mojemu młodszemu synowi Jurkowi - z mizernym skutkiem - dla mnie oczywiście. Że też człowiek musi się uczuć przez całe życie i powielać błędy swoich Rodziców.



Wspomnienia to zajęcie bardzo miłe i wciągające, ale i te miłe zajęcia kiedyś trzeba zakończyć. Moje dorosłe życie i praca zawodowa pozwoliły mi na stały kontakt ze Śremem i Muzeum Śremskim. Współpraca ta zaowocowała ciekawymi wystawami i odnowieniem starych przyjaźni.

Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK

Foto: archiwum

Foto:

1. Mama - Maria Surzyńska
2. Babunia - Maria Rybicka
3. Anna i Jerzy Surzyńscy - uczniowie LO w Śremie 1963 r.
4. Matura - moja klasa, 1965 r.



WYZWOLENIE cz. I

Przeżyłem wyzwolenie Śremu spod okupacji hitlerowskiej (I) Wielu z nas zapytuje się, co w minionym stuleciu wydarzyło się najistotniejszego. Ja również zadałem sobie takie pytanie. Po długim namyśle uznałem, że na losy świata, ojczyzny i mojej rodziny największy wpływ wywarła II wojna światowa.

Hitlerowska niewola wycisnęła na mnie swoiste piętno i nauczyła mnie odliczać odcinek każdego 5-ciu lat w życiu. Gdy ta okropna wojna rozpoczęła się, miałem 5 lat. Gdy na początku września 1939 roku Niemcy zajęli Śrem, moja rodzina, jedna z nielicznych na Starym Mieście, pozostała na miejscu. Część mieszkańców Śre-

mu wywieziona została w bydłych wagonach do Generalnej Guberni (GG). Nas pozostawiono, bo ojciec w czasie I wojny światowej, zwerbowany do Wehrmachtu, stracił nogę pod Verdun w 1916 r. Dościliśmy swobodnego rodzaju "łaski" i skazani zostaliśmy na niewolniczą pracę, tu

w Wartegau (Kraju nad Wartą), na rzecz okupanta. Z pobudowanego, a nie wykończonego domu przy ul. Jasnej, przekwaterowano nas na skromniejsze mieszkanie przy ul. Gostyńskiej. Co roku, w tamtych 5-ciu latach, wypędzano nas na coraz gorsze siedlisko. W końcu "wyładowaliśmy" na pokoju z kuchnią przy ul. Klasztornej. Rodzina moja składała się z 5 osób. Poza mną rodzice wychowywali nieco starsze rodzeństwo: siostrę Urszulę i brata Stanisława. Wlot ul. Klasztornej graniczy z terenem, na którym położone jest obecnie sanatorium reumatologiczne. Od strony zachodniej tego obiektu bierze początek ul. Mickiewicza. Na dachu tego gmachu Niemcy zainstalowali syreny alarmowe, a od strony południowej strażnicę. Ojciec pracował w administracji niemieckiego wtedy domu starców, który mieścił się w "klasztorku". Bliskość zamieszkania od miejsca pracy

sprzyjała ojcu, inwalidzie. Hardy i twardy był to "facet". Choć groziła mu wywózka do obozu koncentracyjnego, nie podpisał trzykrotnie podsuwanej mu "volkslisty". Pociuszając nas powtarzał: lepszy w niewoli kęs byle jaki, niż na "wolności" przysmaki. Podpisanie listy III kategorii obywatelstwa niemieckiego przyniosłoby nam przy-

wileje, które zdecydowanie odrzucił. Matka i starsze rodzeństwo z nakazu pracowało u Niemców. Wracali bardzo późno, przerwy obiadowej nie było, więc zjadali dogotowaną przeze mnie "repetę". Pozostawałem w domu, ale okupanci zadbali o moją edukację. Jeden rok chodziłem do niemieckiej szkoły,



aby w przyspieszonym tempie nauczyć się liczyć i czytać po niemiecku.

Gdy II wojna światowa się kończyła miałem 12 lat. Moja młodość poznała głód, poniżenie, a zagrożenie i życie w ciągłym strachu spowodowały przedwczesne moje społeczne dojrzewanie. Doskonale wiedziałem kto wróg, kto przyjaciel, co dobre, a co jest złe. Zima 1945 roku była wyjątkowo sroga. Nie trudno zapamiętać ciągle niedogrzone mieszkanie i charakterystyczne skrzywienie śniegu pod "drewniakami", w których się chodziło. Z rozmów między dorosłymi dowiedziałem się, że Niemcy na Wschodzie dostali tegie łanie (chodziło o Stalingrad i pancerną klęskę pod Kurskiem). Zarówno u Niemców, jak i Polaków zauważyć można było ożywienie. U wrogów niepokój i strach, u swoich maskowaną radość. To nam zaświtała nadzieja, że Rosjanie pokona-

ją najeźdźców, że to oni przyniosą nam wolność. Gdzieś od połowy stycznia 1945 roku zaobserwowałem wzmożony ruch kołowy w kierunku Leszna. Gapilem się na niezliczone samochody napędzane "holzgazem", na kopce piecyki, które były na nich zainstalowane. Nie za szybko się poruszały owe wehikuły, wszystkie załadowane po brzegi skrzyniami, koszami lub tobołami. Z upływem dni coraz mniej było aut, a pojawiać się zaczęły obładowane wozy konne. Coraz więcej i więcej ich było. Sunęły te wozy tworząc niekończący się tabor. Ewakuowali się na zwykłych wozach, bryczkach i wolantach przemarznięci "nadludzie". Kobiety tuliły obchutane dzieci, na których twarzach teraz pojawił się smutek i strach. Patrząc na te posępne oblicza przeżywałem rozdwojone uczucia. Z jednej strony radość, z drugiej smutek. Zadowolone sprawiała nadzieja na rychłe wyzwolenie, z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że



niedostatek cierpią i marzną ludzie, przede wszystkim dzieci, a wśród nich rówieśnicy. Uciekają jeszcze niedawno tacy butni i podli. Opluwali nas, spychali do rynsztoka, zwycięzcy, pewni siebie, a teraz przeżywający gehennę ucieczki w wyniku przegranej, a rozpętanej przez siebie wojny. Po paru dniach ustało to ciągłe, przeraźliwe skrzypienie kół i parskanie przemęczonych koni.

Chyba od 20 stycznia 1945 dały się słyszeć ciężkie dalekie odgłosy, które przypominały burzowe grzmoty. Ojciec "rzeczowo" objaśnił: to zbliża się front. Tłumaczyliśmy sobie, że to wojsko radzieckie z armat ostrzeliwuje Niemców. Tata zaczął objaśniać, jak się zachować w czasie spodziewanych walk o nasze miasto.

Sprzedaż kartkowych przydziałów żywności w sklepach z oczywistych względów ustała. Na polecenie mamy, z Klasztornej przez Wójtostwo z bratem udałem się polną drogą do rakarza, który mieszkał na skraju Pyszącej. Stamtąd pod strachem czasem przynosiliśmy trochę wieprzowej padliny. Ta ostatnia wyprawa "po chabas" nie doszła do skutku. Na drodze zatrzymał nas konny patrol. "Niemcy" jadący naprzeciw nas wierzbem

zatrzymali się i w dziwnym języku rozpytywali o "germańców". Gdy oddalili się, niespodziewanie skierowali w naszą stronę ręczne karabiny maszynowe. Rozległy się strzały. Stanisław przytomnie chwycił mnie za kark i wpełznął do przydrożnego rowu. Domyślił się, że Rosjanie po zasięgnięciu "języka" chcieli nas, niewygodnych świadków zlikwidować. Wydarzenie to utwierdziło nas, wtedy "małolatów", że niedługo rzeczywiście coś się "zacznie". Z pustymi rękoma wróciliśmy do domu tego dnia o zmierzchu.

Istotnie 23 stycznia 1945 r., ok. godz. 11.00 przed po-

łudniem zaczęły świstać kule koło naszego domu, a gdzieś dalej terkotać karabiny maszynowe. Ojciec przebywał wtedy w "klasztorku", bo tam pozostali bez opieki starsi ludzie. Brat z polecenia mamy poszedł po wodę do sąsiada. Zatem w mieszkaniu pozostało nas troje. W pewnym momencie rozległ

się huk, pokój wypełnił kurz. Ranną w nogę siostrę pomogłem mamie wywlec z kuchni na korytarz. Nastąpił potężny wybuch. Odłamkowo-burzący pocisk czołgowy rozrywając się rozwalil wszystkie sprzęty. Z mebli pozostały drzazgi, z maszyny do szycia marki "Singer" kawałki wielkości kostek czekolady. Z pyłem zmieszało się pierze, a dostrzeżony przez sekundę widok wywołał strach. Przerazenie ogłupia człowieka. Siostrę, której noga krwawiła, wywlokłem z matką do komórki budynku gospodarczego. I ja do chlewika wbiegłem. Stojąc na jego progu widziałem całe podwórko. Myślałem, że to już koniec zagrożenia, że co najgorsze minęło. Raptem stałem się świadkiem walki na śmierć i życie. Parkan przeskoczył Niemiec. Na jego karabinie błyszczał bagnet. Uciekający zatrzymał się i broń skierował w stronę postaci, która ukazała się na ogrodzeniu. Wiedziałem, że na wojnie trzeba strzelać, by samemu nie zginąć. Tutaj na strzelanie albo nie było czasu, albo miejsca, bo odległość między walczącymi była za mała. Rosjanin, który zeskokczył, z impetem runął na swojego wroga. Zaczęła się krótka, ale straszna walka na bagnety, przerażonego Niemca i mającego niesamowitą

wołę zwycięstwa żołnierza radzieckiego. Niemiec ugodzony śmiertelnie powalił się na śnieg, na którym powoli pojawiła się plama krwi. Brudny na twarzy, w zabrudzonym płaszczu Rosjanin pobiegł dalej. Niestety, w tym momencie zapomniałem o obecności matki, która nie zdołała wy mówić ani słowa. Wybiegłem i przeskakując parkany dotarłem do domu przy Gostyńskiej, stojącego nieopodal wlotu do ul. Jasnej. Po drodze słyszałem świst kul karabinowych. W korytarzu domu, który stał się dla mnie schronieniem, stało kilku ludzi. Byli to zapewne niektórzy mieszkańcy z piętra lub przypadkowi przechodnie. Zachowywali się różnie. Jedni śpiewali patriotyczne pieśni, inni modlili się. Na szosie rozległ się warkot ciężkich pojazdów. W stronę miasta jechały radzieckie czołgi. Ktoś z piętra zbiegł krzycząc, że jesteśmy już wolni, że oni "czwornoarmiejców" powitali czerwonymi poduszkami po zdjęciu z nich poszewek, więc tak, jak należało podkreślić sympatie dla radzieckich towarzyszy broni. Wszystkim udzieliła się radość, uściskom nie było końca. Rozpłakałem się, byłem wolny. Nie od razu wróciłem do domu. Gdy nie było sły chać już odgłosów z ulicy, wyjrzałem na ten "wolny świat". Na ulicy zobaczyłem powalone drzewo i słupy telefoniczne. Szybko wróciła świadomość, że jestem sam, i że trzeba jak najprędzej wrócić do swoich. Na wjeździe do domu przy Klasztornej leżało ciało owego Niemca, który przegrał walkę na białą broń. Ktoś zdjął i zabrał jego buty i płaszcz. Nie zdziwiło mnie to. Była sroga zima, a odzieży wszystkim brakowało. W mieszkaniu zastałem resztę rodziny. Przeszło mi przez myśl, że wszyscy ocalili. Teraz usuwają resztki gruzów. Ojciec wydawał polecenia, a mnie, jakby nic się nie stało, po swojemu przywitał: "A ty gdzie się petaleś", wymachując przy tym łaską, którą odziedziczył po I wojnie światowej. Tę drugą przeżyliśmy razem i to dzięki Rosjanom, którzy nas wyzwolili.

Wieczorem, 23 stycznia 1945, załataliśmy wyrwę w ścianie deskami. Słoma posłużyła nam jako posłanie. Nie od razu ojciec zdecydował się przeprowadzić nas do własnego domu przy ul. Jasnej. Byliśmy przemarznięci i głodni, ale wolni! Na Jasnej złodzieje zdołali "opróżnić" mieszkanie. Pozostał w nim tylko duży, stojący zegar. Ile z nim było kłopotu. Drzwi się nie zamykały. Przychodzili w poszukiwaniu swoich sprzętów ludzie. Okazywali się zaświadczeniami wydany mi przez powstałą w mieście polską władzę. Dziwili się, że właściwie to my nic nie mamy. Spaliśmy na pożyczonych z "klasztorku" żelaznych łóżkach. Długo nie było stołu i krzesel. Dzieliliśmy los milionów Polaków ocalałych po tej najstraszniejszej z wojen XX wieku.

W mieście brakowało żywności. Gdy rolnicy zaczęli zwozić mleko do mleczarni, matka pewnego dnia wy-

słała mnie po ten życiodajny napój z konewką. Szedłem ul. Mickiewicza obserwując z zaciekawieniem szczególnego rodzaju transport. Na wózkach ciągniętych przez psie zaprzęgi leżeli ranni żołnierze radzieccy. Ubrani byli w swoje wojskowe, szare płaszcze. Większość z nich przykryta była kocami, spod których wystawały obandażowane nogi, często ręce. Nie wszystkie głowy nakryte były czapkami. Zastąpiły je białe turbany z płótna. Powoli sunął ulicą połowy szpital. Niektóre wózki przykryte były białymi płachtami z czerwonym krzyżem. Obsługę tego wojskowego lazaretu stanowiły kobiety. Sanitariuszki przez ramiona miały przewieszzone pepesze. W pewnym momencie rozległ się warkot nadlatujących samolotów. Obniżyły swój lot dwa niemieckie myśliwce. Z broni pokładowej oddały kilka serii pocisków, które na szczęście nie trafiały w rannych. Bezwiednie położyłem się na chodniku pod murkiem ogrodzenia terenu, który zajmuje dzisiejsza policja. Leżałem twarzą odwrócony w stronę przewożonych rannych żołnierzy. Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego oni resztę sił tracili i unosili się, aby strzelać w stronę wrogich samolotów. Myśliwcom przeszkodziły kominy dawnego "Malta" i fabryczki Malinowskiego. Strzelali ranni, strzelały towarzyszące im sanitariuszki, bo na wojnie trzeba strzelać, jeśli chce się żyć.

Jakiś czas potem, chyba w marcu 1945 zaczęliśmy chodzić do szkoły, do polskiej szkoły. Chłopcy gromadzili się w "jedyńce" nad Wartą, dziewczęta w obecnej "dwójce". Zeszytów i podręczników nie mieliśmy. O skierowaniu do określonej klasy decydował wynik "egzaminu". Trzeba było wyliczyć na tablicy kilka zadań arytmetycznych, napisać kilka podyktowanych zdań, przeczytać wskazany fragment z nauczycielskiej książki. Uczyli nas nauczyciele, którzy jak my, przetrwali wojnę i po tułaczce wrócili do Śremu. Przyniesione przez nas szuby wprawiali w okna, rozlokowywali przyniesione stołki i stoły, bo ławek nie było. Uczyli skutecznie, często za każdy błąd dostawało się kijem "na portki", ale wyuczyli nas dobrze. Chwała im za poświęcenie, za wszczepiony żar serca dla wolnej ojczyzny.

Czas robi swoje. W pamięci po przeszło 50-ciu latach zatarty się niektóre szczegóły, ale ukazane epizodyczne wydarzenia pozwalające stwierdzić: przeżyłem II wojnę światową.

Henryk JANKOWIAK
Foto: archiwum

Foto:

1. Mieszkańcy Śremu witają żołnierzy radzieckich - 23 I 1945 r.
2. Czołg radziecki na ulicy Mickiewicza - 23 I 1945 r.

Izabela Perlińska 1904-1976

Izabela Perlińska urodziła się w Zgierzu dnia 27.06.1904 r. Córka Augustyny i Józefa Żywieckich. Wzrastała w okresie walk o wyzwolenie społeczne i polepszenie warunków pracy. Ponieważ jej rodzice brali czynny udział w walce-stajku powszechnym w 1905 r., ta bojowa atmosfera domu poważnie wpłynęła na kształtowanie się jej charakteru. Mając lat 7 zaczęła uczęszczać do szkoły, początkowo rosyjskiej, a później polskiej. Okres pierwszej wojny światowej przerwał jej naukę szkolną. Uczyla się prywatnie w domu. Marzyła o zawodzie nauczycielskim, by młode pokolenie uświadamiać i przygotowywać do walki o lepsze jutro. Marzenia jej spełniają się. W 1919 roku otwierają: Gimnazjum, Szkołę Handlową i Seminarium Nauczycielskie. W tym samym roku złożyła egzamin wstępny do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Zgierzu. W 1922 roku zetknęła się z nauczycielami przedmiotów pedagogicznych, m.in. prof. Bronisławą Choraży, która potrafiła ją, starszą uczennicę zachęcić do interesowania się językiem polskim. Wzbudziła w niej taki zapał, że pani Iza - jako uczennica - założyła "tajne kółko samokształcenia". Za to przygotowywanie uczennic (bo to było żeńskie Seminarium) do "czasów przyszości", pani profesor została usunięta z posady państwowej. Ale ziarno posiane wzrastało. W dniu



5.06.1924 roku ukończyła szkołę, otrzymując świadectwo dojrzałości. 15.07.1924 r. mianowano ją nauczycielką Szkoły Państwowej w Stawiszynie w powiecie kaliskim. W 1926 roku wyszła za mąż. W roku 1930 stosunki rodzinne uległy zmianie. Na świat przychodzi syn Przemysław. Jak opowiadała mi babcia, na jej i dziadka utrzymaniu byli jej rodzice. W Stawiszynie mieszka do 1934 roku, a pracuje do 1937 roku. W 1937 roku przeniesiono ją do Zbierska, gdzie pracował jej mąż. Pracuje tam do września 1937 roku. Ponieważ w 1939 roku dziadek poszedł na wojnę, babcia została sama z rodzicami oraz małym synem. Po opanowaniu naszych terenów i uspokojeniu działań wojennych wraca jej mąż, a w listopadzie 1939 roku umiera jej matka. Najbliższe zarządzenia okupanta orientują dziadków, że oboje muszą usunąć się z terenu Zbierska, gdzie przebywają do końca wojny. Po powrocie, dziadek musi się ukrywać, a babcia podejmuje się tajnego nauczania w czasie okupacji. Szerzyła czytelnictwo polskich książek dla podtrzymania ducha, które bądź z bibliotek publicznych, bądź szkolnych zdążyły trafić w jej ręce. W 1941-43 r. pracowała w gminie Zbiersk, a następnie w Stawiszynie.

W kwietniu 1942 roku hitlerowcy wysiedlili babcię z całą rodziną z zajmowanego mieszka-

nia na wieś. Po wyzwoleniu nas przez Armię Radziecką zaczęła pracować w lutym 1945 r. w Szkole w Zbiersku. Z dniem 1.09.46 r. zostaje na własną prośbę przeniesiona do Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie w powiecie Śremskim. Tu wstępuje do Ligi Kobiet i TPPR. Pragnę nadmienić, że do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpiła dnia 1.09.1924 r i należała aż do 14.11.1976 r. W Zbrudzewie pracowała do listopada 1949 r. W październiku tego samego roku umiera jej ojciec, a Izabela przeprowadza się z całą rodziną do Śremu i podejmuje pracę w Szkole Podstawowej Nr 1 w Śremie do marca 1950 roku. Od marca 1950 r. zostaje przeniesiona do Szkoły Podstawowej Nr 2 w Śremie i tam pracowała do 31 sierpnia 1972 roku. Zasłużona i ofiarna wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży za swoją rzetelną i umiłowaną pracę dydaktyczną - wychowawczą otrzymała m.in. odznaczenia resortowe i państwowe oraz liczne nagrody:

- Medal Komisji Edukacji Narodowej
- Złoty Krzyż Zasługi

- Złota Odznaka ZNP
- Honorowa Odznaka "Za zasługi w rozwoju województwa poznańskiego"
- Medal "Za zasługi dla Związku Kombatanów RP"
- Brązowy Medal za długoletnią służbę
- Odznaka za ofiarną pracę w charakterze Okręgowego Komisarza Spisowego
- Dyplom Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej dla dobra polskiej szkoły.

Również kilka podziękowań i nagród otrzymała z Prezydium WRN i PRN za prace społeczną i zawodową, będąc członkiem ZNP w 1937 roku.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej ukryta przed hitlerowcami dwa sztandary (szkolny i harcerski), które wręczyła kierownictwu szkoły w Zbiersku w dniu 3.02.45 r. w czasie okupacji, wyrzucona wraz z całą rodziną na koniec wsi, prowadziła tajne nauczanie, za co PRZ ZNP podała ją do Złotej Odznaki ZNP.



Jako delegat ZNP była przez kilka lat wiceprzewodniczącą Prezydium PRZZ w Śremie. Prowadząc w Zbrudzewie kurs dla analfabetów i półanalfabetów oraz zespół czytelniczy i bibliotekę gromadzką przyczyniła się do likwidacji analfabetyzmu w swym środowisku. Była sekretarzem gromadzkim Obywatelskiego Komitetu do spraw Reformy Rolnej. Od 1.02.1949 była kierownikiem Szkoły Przysposobienia Rolniczego w Zbrudzewie.

Zawsze pełna entuzjazmu i gorliwego zaangażowania się w pracy zawodowej i społecznej, wpisana do Księgi Nauczycieli Przewodników Pracy w Śremie.

Babcia była nauczycielem z powołania. Niezwykle ciepła i serdeczna, przyjazna wszystkim. Uczyła języka polskiego oraz muzyki. Pięknie grała na skrzypcach. Pamiętam do dziś lekcje muzyki w piątej klasie, i piosenkę pt. "Przyniesiemy plon". Umiiała rozbudzić w nas - uczniach entuzjazm, zapal do nauki. Zawsze bez względu na chorobę, miała czas dla wszystkich. Była laureatką konkursu literackiego pt. "Moje Boże Narodzenie" ogłoszonego przez redakcję "Przekroju". Miała do perfekcji opanowaną gramatykę i ortografię. Kiedy była na emeryturze, pamiętam, przychodzili do niej jeszcze uczniowie, którzy potrzebowali pomocy. Zawsze im pomogła. A niektórzy z nich przychodzili wdzięczni za wieloletnią naukę. Kochała swoich uczniów i długo, długo nie mogła się z nimi rozstać, a oni z nią. Na dowód tego przytoczę fragment listu, który babcia otrzymała od wdzięcznych uczniów ".... Droga Pani Wychowawczyno! Byłaś wśród nas i pracowałaś z nami. Surowość, karność i uśmiech Twój zjednały i podbiły nam serca, tak, że nie jesteśmy zdatni zapomnieć oddanej i z takim zapalem, która dla nas pracowała nauczycielki. Z całego serca życzymy Pani jaśniejszej przyszłości i wdzięczności za owocną pracę pełną poświęcenia...."

Babcia należała do pokolenia nauczycieli, które przeżyło II wojnę światową, odbudowywało państwo, a w nim i szkolnictwo polskie. Ze wzruszeniem piszę o babci. Nie brakowało jej takich cech jak: uczciwość, sumienność, pracowitość i poczucie odpowiedzialności. Miłość do Ojczyzny wpajała przy każdej nadarzającej się

sposobności. Byłam słuchaczką (mając 6 lat i więcej), siadałam z tyłu w ławce i uważnie przypatrywałam się jak babcia prowadzi lekcje języka polskiego. Pamiętam lektury, które babcia przerabiała na lekcjach, i mojego ulubionego Sienkiewicza.

Kocham teatr. Zawdzięczam to babci, która z uczniami przygotowywała inscenizacje związane z lekturą szkolną. Trudno nie wspomnieć o kaligrafii. Babcia prze-

pięknie pisała. Do dziś mam jej referat, pisany własnoręcznie kaligrafią z dnia 2.06.1933 r., który wygłosiła na konferencji nauczycielskiej w Stawiszynie, dotyczący nauczania łącznego.

Gdyby tak można cofnąć czas. Z perspektywy lat, muszę powiedzieć, że takich nauczycieli jak babcia się pamięta. Dała mnie i swoim uczniom bardzo dużo miłości. Emanowała wiedzą i kulturą. Zaszczepiła wielu pokoleniom nawyki kulturalne.

Pamiętam, że do babci przychodziły jej przyjaciółki, ponieważ babcia była osobą bardzo gościnną i towarzyską. A były to również nauczycielki wspaniałe jak babcia. Niestety już nie ma ich wśród nas, tylko wspomnienia pozostają. Były

to: J. Kordos, W. Hampel, J. Zapłata, C. Pankowska, B. Milewska, J. Winiecka i wiele innych.

Wspominały swoich zdolnych uczniów oraz "wywijasów". Dzisiaj spotykam na ulicy byłych wychowanków babci, którzy są lekarzami, nauczycielami albo pracownikami jakiejś firmy, i oni babcię wspominają z pełnym szacunkiem. Jej uczniami byli m.in. słynny skrzypek Piotr Milewski, kilku redaktorów poczytnych gazet oraz dyrektor sławnego liceum "Magdalenki" w Poznaniu. Miło jest usłyszeć dobre słowa, a zwłaszcza o bliskich.

Odeszła w chorobie 14.11.1976 r. moja ukochana babcia, wspaniały człowiek, długoletni pedagog. Została pochowana na cmentarzu parafialnym przy Kościele Farnym w Śremie.

Opracowała
Małgorzata PERLIŃSKA-BARANIAK

Foto: archiwum

na podstawie archiwum domowego i wcześniejszych notatek sporządzonych przez Izaabelę Perlińską oraz rozmów z Mieczysławem Perlińskim



„NIEZAPOMINAJKI”

czyli urywki z życia wzięte cz. XII

Jeszcze w domu pachnie jodłą, a z kuchni unosi się dyskretny zapach goździków i cynamonu, ale święta minęły już (jak zwykle zbyt szybko). Tylko choinka pięknie ozdobiona najmilszymi kartkami ze żłóbkiem i ciche koledy płynące z magnetofonu podtrzymują wolno gasnący nastrój... Trzeba "zejść na ziemię". Już dzisiaj byłam w pracy,

pierwszy raz po przymusowej świątecznej przerwie. Bardzo się radowałam z możliwości spędzenia świąt w całości z rodziną. Najbardziej ucieszył się mój Przemyszek. Wymyślałam dla niego nowe bajki, bawiliśmy się razem wesoło i nadrabialiśmy stracone chwile. A niestety tych jest dużo, bo większość swojego czasu spędzam w pracy lub poświęcam dla pacjen-

tów, co nie zostało do tej pory zauważone i docenione... Jedynym miłym akcentem dzisiejszego dnia był prezent od Ordynatora Zaprzyjaźnionego Oddziału z piękną dedykacją: "Uśmiechu nie tylko w Święta Bożego Narodzenia od tych, którzy uśmiechnęli się dzięki Pani". Paczuszkę "Dobry Duch" podrzucił na oddział i czekała tam na mnie do dziś. W pięknym zawiniątku znajdowała się płyta CD Cygańskiego Teatru Muzycznego "TERNO", który występował na naszym lekarskim spotkaniu wigilijnym - 18 grudnia 2003 r. Podczas tego zebrania każdy z uczestników mógł za dowolną kwotę wrzucić do czerwonego, tekturowego serca zdjęć z choinki włóczkową przytulankę (jedną ze 120 wykonanych przeze mnie lalek). Dochód w całości został przeznaczony dla dzieci szczególnej troski ze szkoły nr 3. Zaskoczenie było pełne. Niektórzy znali plan i nie mogli uwierzyć, że zdążyłam na czas - w ciągu miesiąca wykonać 120 zabawek. Mimo przeciwności losu siedziałam

po nocach i w każdej wolnej chwili. No i udało się! Radość była wielka. Nawet obecni na zebraniu profesorowie też kupili maskotki. Wszyscy podchodzili do mnie z gratulacjami i bardzo szczerze się cieszyli. To było miłe. Na pamiątkę mam zdjęcia z tej uroczystości. A w wazonie stoi złota róża, którą wręczyła mi Pani Doktor Barbara Siwińska -

Prezes PTL - prowadząca zebranie.

Właśnie przed chwilą wróciłam z bólem do domu. Lekarze rodzeni trwają w sporze z NFZ i polecono mi przyjmować wszystkich z podejrzeniem chorób zakaźnych. Mamy teraz sezon występowania zwiększonej liczby zachorowań na świnkę. Toteż co druga "świnka" lądowała w moim gabinecie. Pewna 7-letnia dziewczynka z



powikłaniem w postaci zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych tak się pod koniec wizyty rozochociła, że mówiła do mnie "na ty". Powiedz mi, czy to będzie bolało? Chodziło o nakłucie lędźwiowe, które przewidywałam do wykonania u dziecka. Wy tłumaczyłam cierpliwie, że miejsce wkłucia igły można posmarować specjalnym kremem Emla i wtedy nie powinno być strasznie. Na to dziecko rezolutnie odparło: "To ja się już nie boję. Jak mnie wyślesz tu do Śremu, to mogę iść od razu". Roześmieliśmy się szczerze wraz z tatusiem dziewczynki, który zaraz zatelefonował do żony, aby przywiozła potrzebne do szpitala rzeczy.

Z kolei inna mała pacjentka bardzo wystraszona (najpewniej obecnością zdenerwowanej własnej babci), gdy przekonała się, że badanie wcale nie boli i tylko trochę się pogimnastykowałyśmy - przy badaniu neurologicznym - sama zaczęła mi o sobie opowiadać i głośno śmiać, aż pracująca obok pielęgniarka zaglądała zdziwiona do gabine-

tu, co tu się wyprawia. Jeszcze wygłosiłam werdykt: To nie jest zapalenie opon. Dziecko może wracać do domu. Zapi-
sałam leki, zalecając odpowiednie dalsze postępowanie i
dietę oraz prosiłam o informowanie mnie w razie braku
poprawy. Na koniec wizyty dziewczynka uśmiechając się
powiedziała: "Jeszcze tu do ciebie przyjdę".

Następni chorzy mieli wagę
"słuszną" (znaczy się ok. 70 kg) i nie
trzeba było liczyć mg/kg masy cia-
ła, toteż wizyty przebiegały szyb-
ciej.

Jeden z towarzyszących ta-
tusiów poprosił o zmierzenie
ciśnienia, trochę jakby spraw-
dzając moją cierpliwość w
zaistniałej sytuacji, ale
grzecznie odparłam! Ależ
oczywiście. Gdy się na-
chyliłam zakładając
mankiet ciśnienio-
mierz, zauważyłam
bliznę w okolicy
szyjnej. - "Co to za
operacja?" - pyta-
łam. "E, to kosą mi
zrobili!" - zażartował
chory. "Nie, no po-
ważnie pytam" - dra-
żyłam temat. Jakóż i
dowiedziałam się, że
ów pan przeżył za-
bieg udrażniania tę-
tnicy szyjnej. Ciśnie-
nie tętnicze miał w
tym dniu niepraw-
idłowe, toteż przepi-
sałam mu odpo-
wiedni lek jednocze-
śnie informując, że ma każdemu lekarzowi już przy wej-
ściu do gabinetu mówić o tym zabiegu i przyjmowanych
lekach. Chory chodził do specjalisty, ale nie wiedział, że te
informacje są ważne dla jego życia. Strach pomyśleć co by
było, gdybym nie miała dla niego czasu?

Za oknem pada śnieg i zrobiło się tak cudownie białe,
bajkowo. Chciałoby się powtórzyć za Gałczyńskim: "A śnieg
się ustakował i położył się, i leży, patrz: promieniowanie,
blask na śnie".

Niedawno udało mi się sfotografować różowy świt,
oszronione drzewa, biały śnieg i prześliczny różowy blask

wschodzącego słońca. Raj dla malarzy! Już się nie moge
doczekać, gdy wywołam to zdjęcie.

Gdy byłam mała bardzo lubiłam jeździć na sankach.
Zjeżdżałyśmy z siostrą i koleżankami z góry przy wejściu
do Parku im. Powstańców Wlkp. Oczywiście nie było tam
wówczas chodników. Tak więc ewentualne lądowanie było

miękkie i całkowicie bezpieczne (bo pod
spodem rosła trawa). Gorzej sytuacja przed-
stawiała się, gdy wpadłyśmy na genialny po-
myśl, aby zjeżdżać z góry przy starym wia-
traku. Tam lądowanie było na lodowisku,
gdzie woda na stawku była bardzo głę-
boka. Ale najweselsi koledzy tam cho-
dzili i my w tajemnicy przed rodzi-
cami - zupełnie nie zdając sobie
sprawy z niebezpieczeństwa.
Obie z siostrą lubiłyśmy też jeź-
dzić na figurówkach. Najpierw
miałłyśmy jedną parę łyżew,
z których korzystałyśmy na
zmianę. Później - mając
każda swoje - mogłyśmy
się ścigać.

Bardzo lubiłam
też w zimie lepić
bałwanki. Byłam w
tym bardzo wy-
trwała - wracałam
do domu, dopiero
przy trzeciej parze
mokrych rękawi-
czek. Często musia-
łam to okupić angi-
ną. Ale było warto!
W czasie choroby
podbierałam mojej
siostrze najładniej-
sze książki z bajka-

mi, które uwielbiałam.

Czasem jest mi smutno, że mój syn nigdy nie będzie
się tak bawił na śniegu...

Sylwester i Nowy Rok minęły nam wyjątkowo spokoj-
nie. Było kilka telefonów od znajomych, kilka osób wpa-
dło osobiście złożyć życzenia.

Lubię tak pobyc w domu spędzając czas na ulubionych
zajęciach (robótki ręczne, czytanie, pisanie i pieczenie ci-
steczek). Właśnie zadzwonił telefon: "Cześć, co porabiasz?
- zapytał kolega. - "Nic szczególnego, robię sweterek na dru-
tach, dla kogoś, kogo kocham..." - odparłam lekko zawie-
szając głos. "Pewnie dla Przemyska?" - dopytywał się mój





rozmówca. Na co roześmiałam się: "Wyobraź sobie, że nie. Tym razem postanowiłam zrobić coś miłego dla siebie". Zwykle robię coś dla innych - oczywiście z radością i na ogół z potrzeby serca, ale nie należy zapominać o sobie. Jestem strasznym zmarzłakiem, toteż w okresie ferii świątecznych dwa ciepłe swetry zasiliły moją szafę.

Znów mam dyżur w szpitalu. Właśnie skończyłam wizytę wieczorną, gdy rozległ się dzwonek telefonu, a w słuchawce usłyszałam znajomy głos dyspozytorki: "Prosimy do wyjazdu - nieprzytomny!" Pędem zakładałam buty i płaszcz. Rzucam w drzwiach do pielęgniarki: "Lecę do Pogotowia, mam wyjazd!" Biegnę. "Erka" już czeka. Jedziemy na sygnale, ale powoli, bo jest bardzo ślisko i czuję jak autem zarzuca na boki, zwłaszcza przy skrętach w boczne uliczki. Interwencja nie zajęła nam dużo czasu, więc po chwili wychodzę z budynku po śliskich schodach. Sanitariusz czeka na mnie: "Proszę podać mi ramię" - mówi. Roześmiałam się na tę propozycję: "No, nie wiem czy to będzie dla pana korzystne - jak upadnę, to pan razem ze mną". Sanitariusz odparł wesoło - "Mimo wszystko będę ryzykował". Śmiejąc się idziemy pod ramię po śliskich kafelkach, jak po lodzie... Na miejsce dotarliśmy szczęśliwie. Jeszcze tylko przejście z tyłu szpitala - oblodzone schody prowadzące na "zakazny". Pan obsługujący windę wyszedł za

mną, ostrzegając: "Proszę się trzymać barierki, bo jest bardzo ślisko. Ciągłe pada śnieg." Jakoś udało mi się dotrzeć na oddział bez szwanku. Nie minęła godzina i znów mam wezwanie - tym razem idę do ambulatorium P.R. Ze zdziwieniem zauważyłam, że przejście jest odśnieżone. Rozglądam się, ale nikogo nie widzę. Wchodząc do budynku natknęłam się na pana windowego i jego kolegę. "Co to za dobre krasnoludki?" - zapytałam. - "To my z kolegą odrabiającym wojsko odśnieżyliśmy, specjalnie dla pani doktor, bo wiedzieliśmy, że pani tu jeszcze przyjdzie" - odparł windowy. "Dziękuję Panowie! Zaraz lepiej się idzie." Zrobiło mi się jakoś tak milej z powodu tych codziennych dowodów sympatii. Może to jeszcze działa zaczarowana atmosfera świąt? W takim razie chcę, aby święta trwały cały rok.

Wkrótce nowa okazja do okazania sobie sympatii - WALENTYNKI. Wprawdzie jest to amerykański zwyczaj, ale już się u nas zadamowił i moim zdaniem dobrze, że tak się stało. Ludzie wciąż za rzadko okazują sobie pozytywne uczucia. A przecież świadomość, że się jest kochanym, komuś potrzebnym czy po prostu zwyczajnie lubianym, tak bardzo pomaga nam w życiu.

Choćby dla tych paru osób stajemy się lepsi...

Mam w swoim otoczeniu kilka osób samotnych, już o nieco starokawalerskich i staropanińskich nawykach. Postanowiłam im pomóc. Od paru lat dokładnie na "Walentynki" wysyłam im anonimowe kartki z miłymi tekstami (oczywiście dbam o to, aby moje pismo wyglądało inaczej niż zwykle i nie zostało rozpoznane). Potem z radością obserwuję jak "wychodzą ze swych skorup" i rozglądają się w poszukiwaniu bratniej duszy...

Któregoś roku, właśnie z okazji św. Walentego - tj. 14 lutego, zorganizowałyśmy sobie z koleżankami spotkanie przy kawie. Były świeczki w kształcie serduszek, pyszne imbirowe ciasteczka wrózby i prezenty. Zrobiłam dla wszystkich małe myszki z kolorowymi kokardami oraz horoskopy (na podstawie daty urodzenia). Zabawa była przednia, a dla osób samotnych - nowa dawka optymizmu. W tym Nowym Roku 2004 życzę wszystkim, aby był tak dobry jak moje "bożonarodzeniowe" pierniczki, aby obfitował tylko w dobre niespodzianki.

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA

Foto:

1. Na sankach z mamą i Małgosią (Grażynka w środku)
2. Moja choinka z maskotkami i ja
3. Ze złotą różą

Jak ducha ludzkiego uczynić heroicznym?

"wszyscy wiedzą, że czegoś nie da się zrobić i przychodzi taki jeden, który nie wie, że się nie da, i on właśnie to robi..."

Albert Einstein

Senne koszmary bywają różne i nie zawsze dotyczą wampirów lub bostońskich dusicieli. Ot choćby taki sen: proszę wyobrazić sobie pogmatwany niemiłosiernie kłębek. Może być splotem cienkich nici, rybacką siatką porwaną szkwałem lub uszkodzonym systemem elektrycznych kabli - to nie ma znaczenia. Wiemy tylko, że trzeba ów kłęb niezwołocznie rozplątać, bo inaczej!... Sama myśl przyprawia o palpitacje serca. Po paru minutach traci się cierpliwość. Przychodzi ochota skorzystać z niszczycielskiej metody Wielkiego Aleksandra i rozerwać na strzępy gordyjski węzeł. Szczęśliwie w krytycznym momencie pojawia się jakaś dobra dusza. Cierpliwie, trafnymi ruchami prostuje węzowe monstrum. Jakaż ogarnia nas ulga i wdzięczność, ale też czasem żal do siebie, że nie my pociągnęliśmy za właściwy koniec.

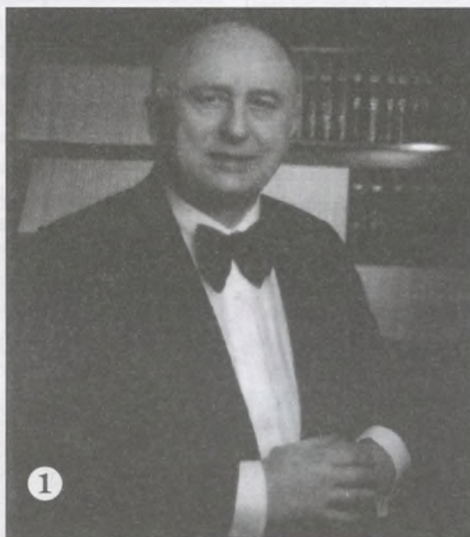
Zapoznając się z biogramem i opisem dokonań znakomitego śremianina - Pana Profesora Tadeusza Malińskiego, właśnie takie miałem pierwsze skojarzenia. Dlaczego?

Ktoś, kto pracuje w moim fachu (medycyna) doskonale wie o czym mówię. Zna opasłe tomiska, te akademickie podręczniki zapisane nierozwikłanymi hipotezami, doniesieniami przeczącymi sobie, niepewnymi przypuszczeniami wysnutymi "spod dużego palca". Oto tam, gdzie chodzi o grę na śmierć i życie, gdzie od zdecydowanego działania zależy wszystko - ponad 20 lat temu widzieliśmy tylko niekończące się dyskusje, którym wciąż brakowało niepodważalnego arbitra. Obraz wiedzy na temat no-

wotworów, nadciśnienia tętniczego, procesów neuronalnych, natury zapalenia, wstrząsu lub gwałtownego wykrzepiania się krwi w całym łożysku naczyniowym był jeszcze niedawno takim koszmarnym kłębkem. Dzisiaj znacznie się rozprostował. Biochemiczna układanka ma o wiele mniej luk.

Kaskada uogólnionego krzepnięcia dotknąć może ciążącego się zdrowiem małego chłopca lub kobietę, która właśnie urodziła dziecko ... Kto widział, że w minutach, a nawet sekundach ludzie zamieniają się w bladoszarosiny, martwy kamień - niczym dotknięci różdżką więdźmy - zna to ohydne uczucie bezsilności i braku nadziei. Niestety lektura dawnych podręczników nie potrafiła pomóc w takich chwilach, natomiast doskonale dręczyła studenta obfitością bezużytecznych informacji. Intuicyjnie, każdy z nas czuł, że choć organizm ludzki nie jest prosty, to przecież nie może być

nieskończenie skomplikowany. Wtedy nadszedł czas wielkiego przełomu w naukach biologicznych. Świat usłyszał o nanotechnologii oraz inżynierii genetycznej. Nagle dokonano zasadniczych odkryć, które poszerzane mogły już weryfikować dotychczasowe przypuszczenia, zobrazować je i mierzyć, a medycynę wreszcie przybliżyć do nauk ścisłych. Mówimy o latach 80. i początku lat 90. Zasadniczy postęp dokonywał się wtedy w najbogatszym kraju świata w USA, lecz jego bezpośredni autorzy to przecież naukowcy z całego świata. Także ze Śreму!



¹ Zespół DIC

² Zator wodami płodowymi



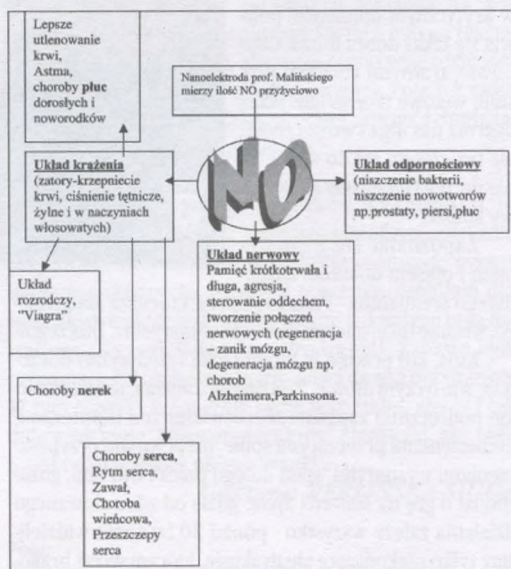
2

Był rok 1992. Profesor Maliński pracował w Stanach Zjednoczonych już od blisko 13 lat. Urodził się w Śremie w pierwszym powojennym pokoleniu, w 1946 roku. W naszym mieście uczył się w szkole podstawowej i średniej. W 1964r zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Gen. Józefa Wybickiego. Studiował fascynującą Go chemię na UAM w Poznaniu. Kiedy wyjeżdżał za ocean pragnął zrealizować swoje projekty nanotechnologiczne. Nanotechnologia³ to jak dziś powszechnie wiadomo - "high tech", najwyższej rangi osiągnięcia w budowaniu materiałów i przyrządów w wymiarze kilku atomów, czyli 1/1000000000 metra. Profesora interesowało zwłaszcza podglądanie w czasie rzeczywistym tworzenia się i rozchodzenia się bodźców w komórkach żyjących organizmów. Jakie konsekwencje miał ów "Big Brother w skali nano"?

Od ok. 10 lat uczeni byli na tropie niezwyklej roli jaką pełni w organizmach żywych NO, czyli cząsteczka bezbarwnego gazu - tlenku azotu. Cóż, kiedy w jej naturze tkwiła wielka ruchliwość, lilipuci rozmiar i wielka reaktywność, czyli łatwość wchodzenia w "przygodne kontakty". Wynikała stąd trudność śledzenia jej kroków. W danym miejscu znajdowała się najwyżej 2 lub 3 sekundy. Profesor wzorując się na części pewnego enzymu zbudował genialną i malenką

elektrodę, grubości setnych części włosa. Kiedy uzyskał przy jej pomocy elektryczną informację z powierzchni i wnętrza komórek o ilości pojawiających się tam cząsteczek NO, sukces swój opublikował w 1992r. na łamach "Nature". Został pierwszym człowiekiem w historii, któremu udało się dokładnie namierzyć małego, ruchliwego, wszechobecnego gońca⁴ od miejsca i momentu jego powstawania. W amerykańskim czasopiśmie można wyczytać, że był to milowy krok w dziejach medycyny! Rzeczywiście w tej chwili mogła już ruszyć lawina spostrzeżeń i niezbitych dowodów na podstawową rolę, jaką pełni w życiu człowieka, zwierząt i roślin ta niepozorna cząsteczka.

Tadeusz Maliński skupił się szczególnie na jej znaczeniu dla krążenia krwi, pracy serca i pracy komórek nerwowych. Profesor poszerzył możliwości nanoelektrody badawczej i mógł teraz śledzić losy NO oraz powstających wraz z nim "kolegów" - niebezpiecznych dla zdrowia - nadtlenków. Dokonał wtedy wspaniałych odkryć: m.in. udoskonalił model skurczu mięśnia sercowego, stworzył wielkie możliwości dla transplantologii (okres przydatności narządu do przeszczepu kilkakrotnie się wydłużył dzięki udowodnieniu roli aminokwasu: argininy, jako tworzącego dla powstania NO), wytłumaczył mechanizm działania kilku ważnych hormonów i leków. Ponieważ NO okazał się trzecim po tlenie i dwutlenku węgla absolutnie podstawowym gazowym składnikiem życia zaczęto teraz natrafiać na niezwykle ważne biologiczne prawidłowości i związane z nimi niewyobrażalnie duże możliwości terapeutyczne. W największym skrócie obrazuje to poniższa tabelka:



³ Zespół naukowców pod kierunkiem Prof. Jerzego Langerza przeprowadza w Śremie cennie w świecie i prekursorskie eksperymenty konstrukcyjne oraz materiałowe techniką nanotechnologii (w ramach Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii Ośr. Zam. UAM w Poznaniu, Wydział Chemii)

⁴ Przekaznik informacji między komórkami

A oprócz tego rola NO w:

1. cukrzycy
2. układzie kostnym
3. wczesnym wykrywaniu raka
4. zrozumieniu działania wielu leków i hormonów
5. możliwość dzielenia się zapłodnionej komórki jajowej- a więc powstanie życia
6. przewlekłe i ostro przebiegające procesy zapalne w tym te ze wstrząsem i uogólnionym krzepnięciem.

Co jeszcze? - Bóg jeden wie. To dopiero początek nowej medycyny.

Praktyczne konsekwencje odkryć Profesora już są olbrzymie i dobroczynne dla milionów pacjentów. Społeczność naukowców w uznaniu czołowej roli jaką odegrał i odgrywa w powstawaniu nowoczesnej medycyny Pan Prof. Tadeusz Maliński nominowała Go do medycznej nagrody Nobla 2000 r. Został też uhonorowany najbardziej wartościowymi tytułami naukowymi i honorowymi. Jest postacią powszechnie znaną i cenną w świecie nauki.

Jak taki człowiek, wybraniec losu może się zachowywać w stosunku do innych. Czy przypomina aroganckiego, pysznego i zazdrosnego o swoją sławę bufona w typie Ludwiga van Beethovena lub Izaaka Newtona? Nic podobnego. Mówiąc naszą wielkopolską gwarą to porządny obywatel. Skromny, w każdej chwili gotowy dzielić się swoją olbrzymią wiedzą i błyskotliwymi pomysłami z bra-



cia naukową. Wzruszający jest Jego uczuciowy stosunek do Śremu, do szkolnych kolegów, do ojczystej Polski skąd zaczął swoją wspaniałą przygodę z nauką. Daje temu wyraz w każdej wypowiedzi dla mediów.

Żartobliwe powiedzenie Alberta Einsteina zacytowane na wstępie obrazuje, jak dużą wiarą i optymizmem musi się cechować odkrywca. Wesół ton tej opinii w niczym nie kłóci się ze zdaniem wielkiego Giordana Bruno: "Nauka jest najlepszą drogą do tego, żeby ducha ludzkiego uczynić heroicznym". W istocie - wielcy naukowcy to najprawdziwsi herosi. Cieszymy się, że jeden z nich urodził się i wychowywał w naszym mieście.

Ryszard ZAWADZKI

Foto: archiwum



Foto:

1. Prof. Tadeusz Maliński
2. Karyktura prof. T. Malińskiego
3. Kl. I - Tadeusz Maliński wśród koleżanek i kolegów
4. Kl. IVb - Prof. T. Maliński ma w Śremie grono przyjaciół z lat szkolnych. Wśród nich Roman Szafranski

Lekarski etos cz. II

Historia rodów szlacheckich z dawnych województw kresowych, nigdy dostatecznie uwzględnioną nie była w herbarzach i księgach rodowodowych, chociażby nawet i w najnowszych tego rodzaju publikacjach. Przed pięciuset laty, rozwijać się poczęła w tutejszym kraju ruchliwa kolonizacja szlacheckich rodów polskich. Napływ kolonistów z województw koronnych płynął odtąd szerokim korytem przez cały ciąg wieków. Z postępowaniem czasu i rozwijających się wydarzeń, pług polski ogarniał coraz szersze kręgi.

W ogóle ci wszyscy, którzy biegli na kresy szukając pola do odznaczenia się do sławy, były to żywioły bardzo ruchliwe, śmiały o duchu przedsiębiorczym. Główną właściwością szlachty osiadającej tu lub nowo wytwarzającej się była rycerskość. Ta rycerskość, żywe zawsze życie wojownicze, wszystkie odrębne właściwości kraju i zastosowane do nich zwyczaje - wszystko to wycisnęło osobne, rzecz można piętno, na rodach tamtejszej szlachty. Ale obok i wad zaznaczają się wielkie zasługi, poniesione przez samą szlachtę w celu utrzymania i uchronienia od zatraty ziem, które bez tej ochrony, stać się mogły łupem dzikich i chciwych łupieżców. Tutejsze rody wydały spośród siebie - sięgając do ostatnich czasów - liczne zastępy książąt kościoła, sławnych władców. Szlachta kresowa nie stanowiła nigdy zamkniętej, zaklepionej w sobie kasty. Rozpatrując dzieje polskich rodów szlacheckich, kresowych, podziwiać należy niezwykłą ich siłę asymilacyjną. Przyjmowane bowiem do społeczności owej szlachty rozliczne żywioły, często obce zupełnie, w prędkim czasie zespalały się z nią najzupełniej.

Mikołaj Zakrzewski był właścicielem fabryki mechanicznej "Motor" w Kamieńcu Podolskim, która istnieje do dziś. W czasie rewolucji w związku z naporem armii czerwonej, rodzina opuściła Kamieniec Podolski i przeniosła się do Polski. Od roku 1920 wszyscy członkowie rodziny zamieszkują w Poznaniu. Przez wiele lat Mikołaj Zakrzewski był plenipotentem rodziny Zurowskich, również uciekinierów z Podola. Rodzina zamieszkała w Pleszewie. Mikołaj Zakrzewski pracował w Dobrzycy jako zarządca. Brak obywatelstwa polskiego sprawił, że nie mógł kupić majątku ziemskiego. W związku z tym parał się innymi zajęciami. Mikołaj Zakrzewski miał

jednego syna, Aleksandra, który został wybitnym lekarzem, profesorem otolaryngologii, oraz dwie córki, które ukończyły seminaria nauczycielskie. Starsza córka wyszła za mąż za podpułkownika Franciszka Jurasza. W czasie kampanii wrześniowej był dowódcą obrony przeciwlotniczej Warszawy. Aleksander w 1926 roku rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1932 roku, uzyskując tym samym tytuł doktora medycyny. Pracował jako wolontariusz, a potem na stanowisku młodszego i starszego asystenta w Klinice Laryngologicznej profesora Alfreda Laskiewicza, aż do czasu rozpoczęcia wojny. Równocześnie oprócz medycyny studiował filozofię uzyskując w 1935 roku tytuł magistra.

W 1937 roku ojciec żenił się z Aleksandrą Durską, studentką medycyny. W 1938 roku rodzi się syn Jerzy. W chwili wybuchu wojny Aleksander Zakrzewski wraz z żoną, synem i rodzicami żony - właścicielami majątku Głuchowo, uciekają wspólnie w kierunku Warszawy. Doktor Aleksander Zakrzewski jako pracownik kliniki bardzo się starał, na wszelki sposób ewakuować na wozach konnych wyposażenie kliniki. Ewakuacja w kierunku Warszawy nie udała się, nie zdołano przebić się i rodzina powróciła pod koniec września do Głuchowa. W listopadzie 1939 roku Niemcy zajęli mieszkanie państwa Zakrzewskich w Poznaniu. Wszystkich przesiedlono do obozu przejściowego na ulicy Głównej. Po sześciotygodniowym pobycie całej rodziny w Głuchowie, zostali wywiezieni do Warszawy na Mokotów, gdzie zamieszkiwali do 1944 roku. Do powstania warszawskiego doktor A. Zakrzewski pracował w kilku szpitalach warszawskich. Był jednocześnie organizatorem i wykładowcą na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Zachodniego. Był to drugi obok warszawskiego, tajny uniwersytet. Uniwersytet Zachodni tworzyli głównie wysiedleni pracownicy Uniwersytetu Poznańskiego. Rektorem był prof. Adam Wrzostek. Studenci tajnego uniwersytetu byli zatrudniani jako sanitariusze, co tłumaczyło ich obecność w szpitalach lub gabinetach lekarskich. Przed powstaniem dr Durska-Zakrzewska z dziećmi pojechali do Jabłonnej, miejscowości letniskowej pod Warszawą. Tam zastało rodzinę Zakrzewskich powstanie warszawskie, co uniemożliwiło powrót do płonącej Warszawy. Dr Aleksander

Zakrzewski po kilku dniach przyjechał do Jabłonnej, a po kilku tygodniach, na prośbę powstańców, jako zaprzyjrzony członek AK poszedł pieszo do Puszczy Kampinoskiej i był jednym z czterech lekarzy tworzących zaplecze medyczne dla zgrupowania "Kampinos". Zgrupowanie liczyło około 4-5 tysięcy powstańców. W czasie jednej z potyczek z Niemcami, żołnierze AK przyprawili kilku jeńców niemieckich, w tym jednego z dużym krwawieniem poszarpanej rany. Byli tam również lżej ranni akowcy, ale doktor Zakrzewski, najpierw opatrzył Niemca. Spotkało to się z nieprzychylną oceną polskich oficerów. Jednak dr Zakrzewski stwierdził, że najpierw udziela pomocy bardziej potrzebującym, a w tym przypadku dotyczy to właśnie Niemca. Było to zgodne z zasadą Hipokratesa. Aleksander Zakrzewski często wspominał, że zgodnie z jego filozofią, lekarz nie powinien należeć do żadnej partii politycznej. Dlatego doktor Zakrzewski nie wstąpił nigdy do partii, jedynie od grudnia 1939 roku był zaprzysiężonym członkiem ŻWZ-AK. Front został zatrzymany na linii Wisły, tym samym Jabłonna stała się miejscowością objętą frontem. Gdy doktor Zakrzewski wychodził do Kampinosu, zostawił żonę z małymi dziećmi bez opieki, ale obowiązek stawiał nade wszystko, a dr Irena Zakrzewska rozumiała powagę sytuacji. Przez Jabłonnę przechodziły liczne grupy uciekinierów z Warszawy. Dr Zakrzewska miała uciekać, postanowiła stworzyć prowizoryczny szpital w piwnicach starej szkoły w Jabłonnej. Prowadziła tam leczenie ogólne - z konieczności - chirurgiczne, mając do pomocy dwie pielęgniarki i kilka kobiet. Często opatrzyła również niemieckich żołnierzy, za-



nim odstawiono ich do szpitala wojskowego. W drugiej części domu mieszkał żołnierz niemiecki, który widząc, że dzieci dr Zakrzewskiej cały czas pozostawały same, dzielił się z nimi swoją porcją zupy. Po upadku Starego Miasta w Warszawie, w końcu września 1944 roku do Legionowa zostali przewiezieni ewakuowani tamtąd mieszkańcy domu starców, Niemcy porzucili ich na dworcu. Dr Zakrzewska dowiedziała się o ich bezradziejnej sytuacji i przy pomocy kilku furmanek, udało się ich przetransportować do kilku jeszcze nie spalonych domów w pobliżu szkoły - szpitala. Tak nagle powiększenie się liczby osób wymagających leczenia i opieki spowodowało kłopoty z wyżywieniem i lekami. Doktor Zakrzewska, mając dobre układy z Niemcami stacjonującymi w Jabłonne, z uwagi na świadczoną im pomoc medyczną, po bezpośredniej rozmowie z oficerem jednostki SS "Herman Göring" otrzymała na drugi dzień do szpitala żywność, leki i opatrunki. Nadszedł taki moment, że dalsza praca, to znaczy, prowadzenie szpitala w tym miejscu stała się niemożliwa, postanowiono go ewakuować. Dr Zakrzewska poprosiła o transport Niemców, którzy zaferowali wracające z frontu samochody. W ten sposób udało się przewieźć kilkadziesiąt osób - wszystkich chorych oraz personel do twierdzy w Modlinie. Tam zupełnie przypadkowo, Irena Zakrzewska dowiedziała się, że na oddziale zakaźnym leży w ciężkim stanie jej mąż. Po dojściu do zdrowia cała rodzina udała się do Skierniewic, gdzie swój dom ofiarował państwu Zakrzewskim Teodor Rafiński - późniejszy profesor pediatrii. W 1945 roku wszyscy wracają do Poznania. Dr Aleksander Zakrzewski postanowił zorganizować klinikę laryngologiczną na I i II piętrze kamieni-

cy przy ul. Matejki 60. Pomieszczenia przedwojennej kliniki były zniszczone. W 1948 roku otrzymał od władz rosyjskich, szpital mieszczący się przy ul. Przybyszewskiego 49 i tam przeniósł klinikę laryngologiczną. Przez osiem lat będąc kierownikiem kliniki, był również dyrektorem szpitala, nie pobierał za to żadnej pensji. Przez lata klinika dzięki staraniom dr. Zakrzewskiego była stale rozbudowywana i coraz lepiej wyposażona. W latach sześćdziesiątych na terenie kliniki powstał oddział foniatryczny, przekształcony później w pierwszą w Polsce klinikę foniatryczną. W 1945 roku dr Zakrzewski obronił pracę habilitacyjną, w 1949 został profesorem nadzwyczajnym. Profesor przez osiem lat pełnił funkcję prorektora Akademii Medycznej, a latach 1961-62 zastępował rektora, profesora Wiktora Dege.

Po wojnie trudno było prowadzić działalność medyczną, naukową na przedwojennym poziomie. Brakowało dosłownie wszystkiego. Zrujnowane szpitale, personel medyczny zdekompletowany, brak podstawowego sprzętu medycznego. Jednak profesor Zakrzewski starał się za wszelką cenę rozbudzić na nowo ducha powołania lekarskiego u swoich kolegów lekarzy i być przykładem bezprzykładnego zaangażowania w sytuacjach beznadziejnych i kryzysowych. Zaraz po wyzwoleniu przystąpił do odtworzenia kliniki laryngologicznej. Jego olbrzymią zaletą było nieuleganie, w chwilach które wydawały się beznadziejne, presji postawy przegranej i bezwolnego rozkładania rąk. Takie momenty, wprost nieproporcjonalnie do powagi sytuacji, wyzwały w profesorze Zakrzewskim olbrzymi hart ducha, niespotykane rezerwy siły. Wówczas diametralnie istotne problemy zniknęły. Łatwo się obecnie w XXI wieku pisać o ta-

kim heroizmie, który aż by zakrawał na "historię jakby z innej epoki", ale to w istocie rzeczy była inna "epoka". Dowodem na potwierdzenie owej tezy może być postawa państwa Zakrzewskich jako lekarzy podczas powstania warszawskiego. Można dokładnie przesledzić ich poczynania jako lekarzy i pomoc udzielaną chorym i ran-
nym. Była ona udzielana każdemu potrzebującemu: za-

równy Polakom i rannym Niemcom. Żona profesora Zakrzewskiego prowadziła w Jabłonnej prowizoryczny szpital, mając przy sobie dwójkę małych dzieci. Wielki hart ducha, siła woli i dobrze rozumiane i pojęte wykonywanie zawodu lekarza, bez względu na okoliczności i warunki sprzyjały wykonywaniu swoich powinności - jako obowiązku nade wszystko.



Doktor Zakrzewska również potrafiła również przejąć "ducha" męża. W rodzinie matki dr. Zakrzewskiego były również tradycje lekarskie. Brat babki Jadwigi Frydrychowicz, Tadeusz, był przed wojną lekarzem wojskowym. Jesienią 1944 roku został aresztowany przez NKWD i wywieziony za Ural do kopalni złota, skąd powrócił w 1953 r. Z kolei babka matki docenta Zakrzewskiego była córką Piotra Niche, którego dyplom lekarski z roku 1848 zachował się do dziś. Ojciec doktora Piotra Niche był chirurgiem napoleońskim i podczas powrotu wojsk spod Moskwy w 1812 roku zatrzymał się w Polsce i tutaj się ożenił. Udzielając pomocy widział w pacjentach, raczej bliźnich niż chorych. Podobna była jej postawa podczas powstania warszawskiego w Jabłonnej. Państwo Zakrzewscy jako lekarze wspięli się na wyżyny sztuki lekarskiej, zachowując przy tym szacunek dla życia ludzkiego jako wartości najwyższej. Do swego zawodu podchodzili w sposób niezwykły.

Dziś pojęcie zawodu lekarza bardzo się zdezaktualizowało, licząc od czasów przedwojennych. Tamto pokolenie odczuwało potrzebę, a nawet poczytywało sobie za obowiązek pomoc chorym, bliźnim, ulżeniu w cierpieniu każdemu, bez względu na jego status materialny czy też przynależność społeczną. Wielu lekarzy kończyło dodatkowo fakultet humanistyczny, ażeby podejście do pacjenta było nie li tylko jak do kolejnego przypadku, ale żeby każdego pacjenta traktować indywidualnie i z szacunkiem. To pokolenie "odeszło" i z pewnością się już nie odrodzi. Czasy nie po temu. Nastąpiła inna "era".

Lekarze z rodziny Zakrzewskich to lekarze z etosem. Nie interesowała ich tylko wąska specjalizacja, którą to obrali na studiach. Chory to nie tylko "przypadek", to przede wszystkim, primo i secundo - Człowiek.

Następne pokolenie rodziny Zakrzewskich również obrało ten zawód. Córka - Anna ukończyła medycynę i specjalizowała się w rehabilitacji u profesora Degi. Syn - Jerzy, dyplom lekarza uzyskał w 1963 roku. Początkowo pracował w klinice laryngologicznej. Doktorat obronił w 1972 roku, a rok osiemdziesiąty to rok uzyskania habilitacji. Przez dwa lata przebywał w Paryżu i Marsylii, tam właśnie odbywał wykłady i ćwiczenia ze studentami. Na lata 1983-85 przypada praca i pobyt w Algierii. Jako profesor kontraktowy - oddelegowany do Algierii dr Zakrzewski prowadził wykłady w Setif. Po powrocie przyjął ponownie pracę w Klinice Laryngologicznej w Poznaniu. Od 1994 roku doktor Jerzy Zakrzewski został ordynatorem Oddziału Laryngologicznego w Śremie.

Bardzo aktywnie włącza się w wszelkie działania społeczne wraz z grupą ludzi-przyjaciół, którzy w podobny sposób myślą i są otwarci na wszelkie działania mające na celu niesienie pomocy innym ludziom. Jego działalność prospołeczna wynika z tradycji rodzinnych i z sytuacji, w której jest aktualnie Rzeczpospolita. Angażuje się w Ruch Obywatelski (nie jest to partia polityczna) w celu naprawy najistotniejszych, narastających problemów społecznych. Ponadto współpracuje z Towarzystwem Św. Alberta w Śremie, organizuje badania słuchu dla dzieci. Żona docenta Zakrzewskiego, również jest związana ze światem lekarskim, stopień doktora medycyny obroniła w 1975 roku. Najmłodsze pokolenie rodziny dokonało już innych wyborów życiowych dotyczących studiów i pracy. Paweł Zakrzewski ukończył na AR - wydział mechanizacji rolnictwa, a Mikołaj jest także absolwentem tejże Akademii, jest przedstawicielem francuskiej firmy Michelin, na obszar Polski. Należy jeszcze wspomnieć o pewnym szczególnym miejscu, a jest to - dwór w Grzebieńsku. Miejscowość ta wspomniana jest

wyżej w związku z posiadaniem tejże miejscowości przez przodków rodziny Zakrzewskich przed paru wiekami. Grzebieńsko - dziś to ostoja rodzinna, gdzie gromadzi się i łączy cała rodzina, znajomi i przyjaciele. Miejsce to łączy wszystkich. Ci, którzy zostali zaproszeni kiedyś do tego starego dworu polskiego, wchodzą jakby w inny świat. Profesor Zakrzewski stworzył i "dał ducha temu" domowi. Była to próba zachowania ciągłości przedwojennych tradycji, wartości, patriotyzmu. Spotykali się tam i spotykają do dnia dzisiejszego ludzie o podobnym systemie wartości i postrzegania świata. Przed laty, szare siermieżne czasy socjalizmu zostawiano za drzwiami dworu w Grzebieńsku. Właśnie w Grzebieńsku podczas spotkań, na które byli zapraszani najwybitniejsi ludzie z dziedziny nauki, sztuki i kultury, powstał zamysł powstania - założenia Instytutu Wielkopolskiego. Opracowano założenia i cele. Instytut został utworzony w ubiegłym roku przy Uniwersytecie Poznańskim. W skład gremium, które przyczyniło się czynnie do powstania Instytutu weszli: prof. Andrzej Legocki, dr Marcin Libicki, prof. Andrzej Kwilecki, dr Jerzy Samsom-Zakrzewski, prof. Andrzej Sakson, Antoni Chłapowski z Jaskowa.

Niczym nie było zamiarem, a moim tym bardziej, pisanie peanów pochwalnych, bo nie o to tu chodzi. Można tylko zwrócić uwagę lub zasugerować różnicę między "starymi czasami" a nowymi. Jakaż to ogromna przestrzeń czasu, spojrzenia na świat i "przewartościowanie wszystkich wartości". Przytoczony, opisany wyżej "świat zniknął", ale w ludziach, którzy po swoich przodkach i rodzicach przejęli ich charyzmę, sposób myślenia i wartości, nie wszystko co godne i szlachetne wymarło. Mimo wszystko, można uratować, zachować pewne kompendium całości zachowań, pozytywnego obrazu świata i pozostać człowiekiem bez "cienia skazy". Wielkość człowieka nie mierzy się jego majątkiem, wielkość człowieka to bezmiar jego poświęcenia, nie oczekiwanie zaszczytów za trudy i pracę. Nasza droga "zwana życiem" jest długa i przeciągła, i wiele się na niej dzieje. Brzemie życia każdy niesie za sobą, aczkolwiek obrać doskonałą linię na jej przejście jest niesłychanie trudną "sztuką". Każdy pragnie dobra, wolności, sprawiedliwości, ale czy dostanie to od życia - zależy tylko od nas. Żeby otrzymać dobro, trzeba posługiwać się tym samym. Skala na wadze zawsze wychyla szalę tylko w jedną stronę.

Elżbieta JANKOWSKA

Foto: archiwum

Foto:

1. Państwo Róza i Jerzy Zakrzewscy (Sylwester 1997)
2. Grzebieńsko - Wielkanoc 2000

Warto przypomnieć

Kiedy serce mi pęknie

Jerzy Tadeusz Harasymowicz urodził się 24 lipca 1933 r. w Puławach. Jako poeta debiutował w 1955 roku na łamach *Życia Literackiego*. Do 1939 r. mieszkał z rodziną w Stryju, gdzie ojciec, Stanisław - zawodowy wojskowy - służył w stopniu majora w 53. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. W 1919 roku brał udział w obronie Lwowa i wojnie polsko-bolszewickiej. Matka, Irena Danuta z Grelewskich, była z wykształcenia polonistką. Jerzy miał o 6 lat młodszą siostrę Ewę.

Harasymowiczowie mieli korzenie ukraińskie, być może również ormiańskie. Tradycje wojskowe były w tej rodzinie żywe od dawna - to za zasługi wojenne dla I Rzeczypospolitej, ponoć już pod Grunwaldem, a być może w służbie u Wiśniowieckich, otrzymali szlachectwo i nadanie majątku Harasymowicze. Mimo polonizacji zachowali świadomość swego ruskiego pochodzenia i grekokatolickie wyznanie. Babka poety, Hennig była natomiast Niemką i protestantką. Rodzina matki wywodziła się - jak twierdził Harasymowicz - z tzw. czabanów, czyli Tatarów, którzy pozostali w Polsce już za czasów Batu-Chana w XIII wieku.

W czasie okupacji przebywał z matką kolejno w Stryju, dość długo we Lwowie, następnie pod Borszczowem na Podolu, a od 1944 roku w okolicach Jordanowa. Ojciec okres wojny spędził w obozie jenieckim w Woldenbergu. Po wojnie Jerzy chodził do szkoły powszechnej w Dobrzechowie i w Rzeszowie. W 1953 roku ukończył Liceum Leśne w Limanowej. Ze szkoły wyniósł świetną znajomość drzew, ziół i dzikich kwiatów. Skończył jeszcze kurs techników pomiarowych gdzieś w powiecie tarnobrzskim i przez pewien czas pracował na Sądecczyźnie przy robotach leśnych. Od 1955 roku zamieszkał w Krakowie na stałe. Zaprzyjaźnił się z wybitnym historykiem literatury i krytykiem prof. Kazimierzem Wyką, pod którego kierownictwem samodzielnie uzupełniał wiedzę. Zadebiutował w 1953 r. utworami *Bajka*, *Rozmowa łózek*, *Dom i Wawel*, zamieszczonymi w *Życiu Literackim*. Przystąpił do Koła Młodych Pisarzy przy krakowskim oddziale Związku

Literatów Polskich. Dopiero w grudniu 1955 r. został zaprezentowany na łamach *Życia Literackiego* w doborowym towarzystwie innych debiutantów: Zbigniewa Herberta, Mirona Białoszewskiego, Stanisława Czyczka i Bohdana Drozdowskiego. W roku następnym ukazał się w

Warszawie nakładem PIW-u pierwszy tom wierszy poety - *Cuda*. Debiutem książkowym Harasymowicz rozpoczął równie udaną karierę literacką - przez całe życie utrzymywał się wyłącznie z pisania, nigdy nie pracował na etacie. W 1957 r., po opublikowaniu dwóch zbiorów poetyckich, został członkiem Związku Literatów Polskich. Regularnie wydawał zbiorki i wybory poezji. Za najważniejsze uznawane są: "Cuda" (1956), "Powrót do Kraju Łagodności" (1957), "Wieża melancholii" (1958), "Mit o świętym Jerzym" (1960), "Ma się pod jesień" (1962), "Podsumowanie zieleni" (1964),

"Budowanie lasu" (1965), "Pastorałki polskie" (1966), "Wybór wierszy" (1967), "Madonny polskie" (1969), "Zielony majerz" (1969), "Bar Na Stawach" (1972), "Zielnik" (1972), "Polska weranda" (1973), "Barokowe czasy" (1975), "Wybór wierszy 1955-1973" (1976), "Polowanie z sokołem" (1977), "Cudnów" (1979), "Wiersze miłosne" (1979), "Wiersze sarmackie" (1983), "Kłękajcie narody" (1984), "Ubrana tylko w trawy polonin" (1988), "Kozackie buńczuki" (1991), "Samotny jastrząb" (1995), "Miłość w górach" (1997). W 1994 twórca ogłosił w "Dialogu" dramat poetycki "Worożycha", poświęcony tematyce ukraińskiej. W 1957 r. Harasymowicz był najważniejszym ze współzałożycieli działającej w Krakowie grupy poetyckiej "Muszyna", do której należeli ponadto poeci: Tadeusz Śliwiak, Jan Zych, Elżbieta Zechenter-Splawińska, Teresa Socha-Lisowska, Tadeusz Nowak, Stanisław Grochowiak, Marek Skwarnicki, Halina Poświatowska, Leszek Maruta, Maria Suknarowska i Marian Bogdała, oraz prozaicy: Krystyna Kleczkowska, Ryszard Kłysz i Jan Stoberski. Spotykali się z publicznością w tamtejszym klubie kultury "Dokoła Świata". Twórcy programu grupy zakładali przeciwstawienie się wpływowi awangardy, którą uznali za zjawisko przebrzmia-



le. W 1967 r. był jednym z założycieli kolejnej krakowskiej grupy poetyckiej "Barbarus" (należeli do niej także: Jan Bolesław Ożóg, Tadeusz Nowak, Tadeusz Śliwiak, Teresa Socha-Lisowska, Stanisław Stanuch), on również stworzył jej program. Postulował w nim walkę z technicyzacją życia, która nie pozostawia miejsca na życie duchowe, stawiał twórcom za cel odrodzenie wyobraźni człowieka, wyzolenie jej ze stereotypów - poprzez poezję mitu, archetypu, wyobraźni pierwotnej. Żywość tej grupy także nie był długi, ale ufundowana przez nią niezależna Nagroda im. Andrzeja Bursy przyznawana była aż po 1990 rok. Do "Muszyni" nawiązywali programowo członkowie grupy "Tylicz" - Adam Ziemianin, Andrzej Warzecha, Jerzy Gizella, Krzysztof Torbus; również inni poeci debiutujący w początkach lat 70., m.in. Józef Baran, przyznawali się do duchowego przywództwa Harasymowicza.

W 1969 r. poeta ożenił się z Marią Górkiewicz, socjologiem. Małżonkowie doczekali się dwu córek: w roku 1970 urodziła się Sława, w cztery lata później - Katarzyna. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego władze zawiesiły działalność Związku Literatów Polskich, a w 1983 r. rozwiązały organizację, by wkrótce potem powołać ją na nowo. Harasymowicz wstąpił do reaktywowanego ZLP, zbójkotowanego przez większość środowiska literackiego, w 1986 r. wszedł do zarządu krakowskiego oddziału związku. W czasie stanu wojennego i po nim publikował swoje książki w oficjalnym obiegu - czego również wielu twórców odmawiało - publikował w dodatku bardzo dużo: w roku 1982 ukazały się dwa zbiory jego wierszy, a w 1983 roku cztery. W 1984 r. w "Gazecie Krakowskiej" zamieścił bardzo lojalistyczny utwór pt. "Moje wystąpienie". Udzielając tymi różnymi sposobami poparcia reżimowi, przysporzył sobie licznych wrogów i zeknął się z ostracyzmem środowiskowym. Kolejne jego dokonania krytyka przyjmowała wymownym milczeniem. Nie utracił jednak wiernych czytelników, którzy nadal rozkupywali bardzo szybko niemałe nakłady jego książek.

Za swą twórczość poeta został uhonorowany licznymi nagrodami. W 1958 roku otrzymał nagrodę "Smoka 58", a w 1964 nagrodę "Pierścienia, Peleryny i Pióra", przyznaną przez Klub Studentów Wybrzeża "Żak" z Gdańska. W 1967 roku wyróżniono go Nagrodą im. Stanisława Piętaka za tom "Pastorałki polskie", w 1971 - Nagrodą Fundacji im. Kościelskich w Genewie. Poeta był człowiekiem odznaczającym się trudnym charakterem, apodyktycznym, konfliktowym, przeczulonym na swoim punkcie. Harasymowicz był samotnikiem, chadzał własnymi drogami. Samotnie wędrował po górach, samotnie spacerował po ulicach Krakowa. Wychował się w tradycji greckokatolickiej, co znalazło w jego twórczości wyraz niezwykle. Był poetą dwóch kultur: polskiej - poprzez język, ukraińskiej - przez wiarę i

pochodzenie. W dorosłym życiu zmienił wyznanie - jak sam to określił - na panteizm. Był zafascynowany przyrodą we wszelkich jej przejawach, uwielbiał zwierzęta. W ostatnim okresie życia zainteresował się religiami Wschodu, zwłaszcza buddyzmem - to także znalazło odzwierciedlenie w jego poezji. Za najważniejsze w życiu uważał kobietę, wolność i naturę. Ulubioną jego książką był "Buszujący w zbożu" Jerome'a D. Salinger'a, filmem - "La Strada" Federico Felliniego. Ukochanym, magicznym miejscem poety były Bieszczady. W swym poetyckim testamentcie - wierszu zamykającym ostatni jego zbiór "Miłość w górach" - napisał: "Kiedy jak buki na mróz serce mi pęknie / połóżcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady / (...) Niech tam na wieki zostanie". Rodzina potraktowała to jako wyznanie przez twórcę pragnienia, by pozostać w Bieszczadach na zawsze, jako jego ostatnią wolę, której należy uczynić zadość.

Jerzy Harasymowicz zmarł 21 sierpnia 1999 r. w Krakowie. Jego prochy rozsypano 19 września 1999 r. nad bieszczadzkimi połoninami.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny / przew. kom. red. Julian Krzyżanowski. - T. 1. - Wyd. 2., Warszawa: PWN, 1986

Strony poświęcone Jerzemu Harasymowiczowi:

http://www.rzeczpospolita.pl/Pl-iso/dodatki/wspomnienia_990827/index.html

http://www.rzeczpospolita.pl/Pl-mac/dodatki/dobre_991125/dobre_a_2.html

Droga przez sam środek jesieni
Pod liści złotym tunelem
Dopała się wzgórze nad Popradem
Pachnie polskim zasuszonym ziołem

Snuje się na drodze do Leluchowa
Poezji Lelum-Polelum
Słonecznik zza chmur się wychyla
Dzień dobry Ci mój przyjacielu

Snuje się tu moja duszyczka sowa
Zbiera przyprawy do swojej baśni
Czerwony dereń października
Pioluny goryczki i dziurawca

Droga przez sam środek jesieni
Syczą w Popradzie liście jak iskry
Rzucam i rzucam czarne kiście gusiel
Na wiatrów wir płomienisty

„Razem Rażniej”

Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy w Śremie jest zakładem opieki długoterminowej o profilu psychiatrycznym. Organem założycielskim zakładu od 1 stycznia 1999 roku jest Sejmik Województwa Wielkopolskiego. Misją zakładu jest świadczenie usług medycznych zarówno stacjonarnych jak i środowiskowych dla osób z zaburzeniami psychicznymi.

Zakład znajduje się w Śremie przy ul. Promenada 7. Usytuowany w pradolinie Warty, 40 km na południe od Poznania w 30-tysięcznym powiatowym mieście w województwie Wielkopolskim.

Zakład mieści się w budynku wolnostojącym, który jest zabudową poklasztorną datowaną na koniec XVIII wieku, wielokrotnie przebudowanym, o ciekawej architekturze, wpisanym do rejestru zabytków. Budynek, w którym mieści się zakład posiada 5 kondygnacji z przylegającą kaplicą służącą nie tylko pacjentom, ale także mieszkańcom miasta. W zakładzie znajdują się cztery oddziały stacjonarne z 212 łózkami i jeden oddział pobytu dziennego dla 20 pacjentów.

Do zadań zakładu należy w szczególności: zapewnienie pacjentom odpowiednich warunków mieszkaniowych łącznie z żywieniem odpowiednim do stanu zdrowia, zabezpieczenie świadczeń zdrowotnych, które obejmują swoim zakresem kontynuację leczenia psychiatrycznego, farmakologicznego, psychoterapię, pielęgnację, opiekę i rehabilitację osób nie wymagających hospitalizacji, a także prowadzi edukację zdrowotną, sprawowanie opieki okresowej i dziennej dla osób dorosłych przewlekle chorych. Do zakładu kierowane są osoby dorosłe, przewlekle chore, ze schorzeniami układu nerwowego i psychicznego (na podstawie decyzji administracyjnej zgodnie z przepisami Rozporządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 30 grudnia 1998 r. (Dz. U. Nr 166 poz. 1265), których

stan zdrowia nie wymaga leczenia szpitalnego, lecz uzasadnia potrzebę całodobowej opieki.

Udzielane świadczenia zdrowotne w ramach powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego finansowane są przez Wielkopolski Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia.

Dzienny Oddział Wsparcia zorganizowany został w odrębnym budynku od 01.02.2001 r., w którym pomieszczenia i urządzenia dostosowano do wymogów określonych w Rozporządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 21 września 1992 r.

W oddziale dziennym zorganizowano:

- pracownię kulinarną,
- pracownię haftu, kroju i szycia,
- pracownię plastyczną,
- pracownię muzyczną,
- pracownię teatralną,
- pracownię stolarską,
- salę gimnastyczną.

Lokalizacja oddziału, dobre połączenie komunikacyjne z centrum miasta umożliwiają łatwy dostęp z miejsca zamieszkania.

Zakład otoczony jest parkiem dostosowanym do potrzeb osób niepełnosprawnych (zjazdy, podjazdy, poręcze, nawierzchnie parkowe przystosowane są dla wózków inwalidzkich, tarasy widokowe przystosowane są dla potrzeb osób niepełnosprawnych).

W parku wyodrębniono część rekreacyjno-sportową, w której prowadzone są grupowe zajęcia rehabilitacyjne i sportowe. Personel zakładu stanowią fachowi pracowni-



Foto: archiwum

cy medyczni z wieloletnim doświadczeniem w pracy z osobami niepełnosprawnymi, a także praktyką w krajach Europy Zachodniej.

Celem głównym Dziennego Oddziału Wsparcia jest poprawa funkcjonowania społecznego w rodzinie i poza środowiskiem rodzinnym.

Dzięki udziałowi w zajęciach terapeutycznych i edukacyjnych pacjenci wychodzą z izolacji, rozwijają swoją aktywność, a czasem ujawniają i rozwijają swoje talenty.

Poprzez szerokie kontakty z różnymi placówkami pacjenci mają możliwość brania udziału w licznych imprezach, wystawach prac plastycznych i zawodach sportowych.

Dzięki możliwościom prezentacji swoich prac, umiejętności, sprawności i talentów nabierają wiary we własne możliwości, przeżywają satysfakcję z samorealizacji i radość tworzenia - znajdują dla siebie miejsce w społeczeństwie.

Na końcowy (efekt działań) sukces pacjenta składa się oprócz jego talentu i pracy także intensywna działalność grona terapeutów, lekarza i psychologów.

Oddział jest miejscem, gdzie nawiązują się znajomości i przyjaźnie. Życzliwość i ciepła atmosfera oraz możliwości, jakie stwarza Dzienny Oddział Wsparcia zaowocowały m.in. rozwojem talentu kreatywności jednego z pacjentów - Pawła Janickiego. Miał on okazję pokazać swoje prace na licznych wystawach, gdzie zdobył szereg nagród i wyróżnień.

Otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Poznania w Europejskim Konkursie Plastycznym i Literackim Osób Niepełnosprawnych i Seniorów - Poznań GALERIA SZTUKI "STARÓWKA" 2002 r. W maju 2003 r. zdobył I nagrodę w konkursie plastycznym "Jest Poznań" zorganizowanym przez Wydział Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania.

We wrześniu 2003r. miał swoją wystawę autorską w Dziennym Oddziale Wsparcia przy ZPO w Śremie. Prezentował również swoje prace w II Europejskim Konkursie Plastycznym i Literackim Osób Niepełnosprawnych i Seniorów Poznań 2003 GALERIA SZTUKI "Starówka".

*Dyrektor Zakładu
Barbara SKIBSKA*

Cele szczegółowe a formy zajęć terapeutycznych.

CELE SZCZEGÓŁOWE	FORMA REALIZACJI	ZESPÓŁ TERAPEUTYCZNY	IŁOŚĆ ZAJĘĆ
WLĄCZENIE PACJENTA W PROCES LECZENIA I ZAPOBIEGANIA NAWROTOM CHOROBY	Diagnoza psychiatryczna/ Psychologiczna Trening lekowy Zajęcia psychoedukacyjne dla osób chorych na schizofrenię Spotkania z rodzinami osób chorych Rozmowy indywidualne	Psychiatra - ukończony kurs do certyfikatu z psychoterapii, psycholog, pracownik socjalny	Raz w tygodniu- 60 minut
POPRAWA KOMPETENCJI SPOŁECZNYCH	Warsztaty „Samodzielne podejmowanie decyzji” Gastroterapia Zorganizowane zajęcia grupowe dla osób z Dziennego Oddziału Wsparcia i Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego Interwencje socjalne Społeczność terapeutyczna	Psycholodzy, pracownik socjalny, instruktorzy terapii zajęciowej	Raz na tydzień- 60 min. codziennie Raz na tydzień- 60 min. Codziennie- 30 min.
ROZWIJANIE UMIEJĘTNOŚCI TWÓRCZYCH	Relaksacja/ wizualizacja Terapia zajęciowa Gazetka „Wspólnota” Wycieczki Zawody sportowe Zajęcia teatralne	Psycholog, pracownik socjalny, instruktorzy terapii zajęciowej	2 razy w tygodniu- 45 min Codziennie. Raz w tygodniu- 45 min.
ROZWIJANIE UMIEJĘTNOŚCI INTERPERSONALNYCH	Psychoterapia grupowa Rozmowy indywidualne	Psychiatra/ psychoterapeuta, psycholog	2 razy w tygodniu- 90 min.
PRACA NAD USPRAWNIANIEM FUNKCJI INTELEKTUALNYCH	Diagnoza neuropsychologiczna Rehabilitacja neuropsychologiczna w ramach zorganizowanych zajęć grupowych	Psychiatra, psycholog	2 razy w tygodniu – 60 min.

Lektura nieobowiązkowa

Od prezentacji "Dziejów Śremu" II, która odbyła się 10 grudnia ub. roku w Muzeum Śremskim, dwa tygodniki śremskie prześcigają się, spekulując - zapewne konkurując o czytelnika - w sprawie "słusznego", "domniemanego" czy "rzekomego" plagiatu monografii liczącego już 116 lat Towarzystwa Miłośników Śremu¹. Jeden z dziennikarzy nawet na tym spotkaniu nie był, drugi był, ale i tak nic z postawionych przeze mnie Adamowi Kaszubie pytań nie zrozumiał. Wydane pod redakcją Marka Rezlera nowe "Dzieje" zawierają skandalicznie sporządzoną bibliografię, a może - jak pisze we wstępie - "zgodnie ze stanem wiedzy i metodologii badań historycznych na początku XXI w."? Ta "nowa metodologia" to nic innego jak zwykłe niechlujstwo lub celowe przeoczenie.

W świetle bibliografii nowych "Dziejów" nie istnieje wydana w 1987 r. monografia TMS, lecz "znawcą" organizacji jest A. Kaszuba². Bibliograficzny zapis jego publikacji w dziale "Opracowania" sugeruje czytelnikowi, iż powstała samodzielna, zwarta nowa praca. Ponieważ przed 10 grudnia nie znalazłam tego tekstu, przysłałam na spotkanie z autorami, by dowiedzieć się czegoś więcej. W zabrany głosie domagałam się także od A. Kaszuby prostej odpowiedzi na pytanie: czy korzystał w swoim tekście z pierwszej monografii TMS? Występowałam zresztą w imieniu, obecnego również w Muzeum - Adama Posiadłego, który w swoim wystąpieniu sprawy tej już nie poruszał. Każdy może odświeżyć sobie przebieg tej dyskusji z nagrania dokonanego przez TV "Relax".

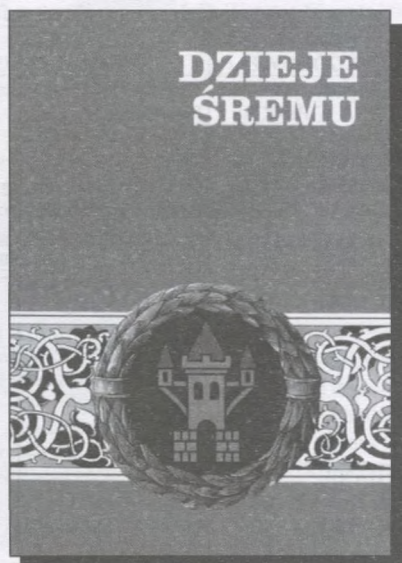
A. Kaszuba przyznał, że korzystał z "mojej" monografii, zaoferował dostarczenie tekstu, ale nie powiedział wprost, że "dzieło" (jak sam powiedział), którego jest autorem to dwuczęściowy wywiad z Prezesem TMS³. Sama dokonałam tego "odkrycia" po spotkaniu. Zwróciłam uwagę, że takie "praktyki" są plagiatem, bo niestety tego się dopuścił, zgodnie z "zasadami metodologii pisania (jeszcze!) w XX w."⁴. Uczy się tego i umiejętności sporządzania przypisów studentów historii na pierwszym roku.

Mój zarzut wzbudził oburzenie siedzących za mną "fanów" A. Kaszuby i redaktora "Dziejów" Marka Rezlera. Zwró-

cono mi uwagę, bym "uważała na czasowniki i rzeczowniki", a także pouczono czym jest plagiat. Nie zgadzam się z "teorią" M. Rezlera, ale to być może także "metodologia XXI w.". Ta ostra reakcja Redaktora spowodowana została także tym, że sam korzystał z pierwszej monografii TMS, w napisanej przez siebie części "Dziejów" (s. 208-209, 261). Sprawę omawiam szeroko w obszernej recenzji "Dziejów Śremu" II, która ukaże się już nie na łamach "Gazety Śremskiej". Niestety nie będzie przypominała w tonie tej napisanej przez samą "noblistkę" Wisławę Szymborską po ukazaniu się pierwszych "Dziejów Śremu" pod redakcją Stefana Chmielewskiego⁵. Lektura drugich "Dziejów" pozostanie nieobowiązkowa.

Na zakończenie informuję, że przed muzealnym spotkaniem nie miałam pojęcia, że A. Kaszuba jest: społecznikiem, prezesem fundacji "Śrem XXI wieku" i że dwa dni wcześniej wygrał konkurs na dyrektora najważniejszej biblioteki w mieście.

Danuta PŁYGAWKO



¹ Danuta Pływawko Adam Posiadły, *Towarzystwo Miłośników Śremu. Rys historyczny 1887-1987*, Śrem 1987, stron 42; D. Pływawko, *Towarzystwo Miłośników Śremu. 110 lat działalności*, [w:] "Gazeta Śremska", nr 7 (101), s. 14-16.

² Adam Kaszuba, *115 lat istnienia Towarzystwa Miłośników Śremu*, Śrem 2002.

³ *115 lat istnienia Towarzystwa Miłośników Śremu*, z Prezesem Towarzystwa Marianem Dominiczakiem rozmawia Adam Kaszuba, [w:] "Gazeta Śremska", nr 7/8 (159/160) 2002, s. 22-24 i "GS", nr 9 (161), s. 11-13.

⁴ "Słownik języka polskiego", t.II, Warszawa 1979, s. 682: "plagiat - przywłaszczenie cudzego utworu lub pomysłu twórczego, wydanie cudzego utworu pod własnym nazwiskiem, także: dosłowne zapożyczenie z cudzych dzieł podane jako oryginalne i własne".

⁵ W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, [w:] "Życie Literackie", R. 1972, Nr 1074, s. 11. Przedruk [w:] "Gazeta Śremska", nr 3 (167), 2003, s. 17.

Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru w Poznaniu



W dniu 28 listopada 2003 r. członkowie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru i jego sympatycy mieli możliwość obejrzenia sztuki "My Fair Lady" w Teatrze Muzycznym w Poznaniu.

"My Fair Lady" to musical według sztuki George'a Bernarda Shawa "Pygmalione". Treścią spektaklu jest przygotowanie romantyczna, w której maniak fonetyki zakłada się, że z surowego materiału jakim dla niego jest prosta londyńska proletariuszka-kwiaciarka zrobi "człowieka". Podatna na działanie kultury dziewczyna - Eliza wygrywa dla profesora fonetyki - Higginsa zakład, występując z powodzeniem w "najlepszym towarzystwie".

Zaspokoiksi swą zawodową próżność, Higgins nie myśli zupełnie o duchowych przemianach, jakie zaszły w umyśle i w sercu czującej, z natury inteligentnej córki ludu i pozostawia Elizę samej sobie, a co najwyżej widziałby ją chętnie nadal w roli domowego sprzętu. Eliza przejrzała jego egoizm i brak serca, jego instynkt pogromcy "dzikich zwierząt" i odpowiada mu zasłużoną pogardą. Różnica klasowa, pozornie dla niego korzystna, okaleczyła Higginsa z cech ludzkich, a dopiero strata Elizy uświadamia mu jej brak. Spektakl kończy się happy-endem, już oboje nie potrafią bez siebie żyć.

Utwór, którego libretto oparł Alan Jay Lerner na komedii Shawa "Pygmalion" był i jest jednym z największych sukcesów w historii musicalu. "My Fair Lady" to musical grany na wielu scenach świata. Dlaczego? - może dlatego, że tak bardzo w głębi duszy pragniemy, aby zawsze traktowano każdego z nas przede wszystkim jako "jednostkę ludzką", a w drugiej kolejności po nazwisku.

To spotkanie teatralne spełniło swoje zadanie - piękne arie "Tę uliczkę znam...", "Przetańczyć całą noc..." i inne pozwoliły nam wszystkim

uczestnikom spektaklu odprężyć się z marazmu dnia codziennego.

To tyle o teatrze, a jakie imprezy odbyły się w grudniu i styczniu?

W dniu 13 grudnia 2003 r. o godz. 18.00 w restauracji "Relax" w Śremie dla członków i miłośników towarzystwa teatru odbyło się spotkanie wigilijne. Oplatek oraz wspólne śpiewanie kołęd zbliżyło nas wszystkich do siebie.

W Nowym Roku 10 stycznia 2004 w Klubie "Relax" o godzinie 18.00 wystąpił zaproszony przez towarzystwo aktor z Petersburga - Jurii Dovnar. Przy kawie i domowym pączku mieliśmy okazję posłuchać ballad i romansów śpiewanych w języku polskim i rosyjskim. Jestem pewna, że tak romantyczny wieczór dostarczył naszym uczestnikom wieczoru niezapomnianych wrażeń.

Zarząd Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru życzy wszystkim czytelnikom zdrowia i pomyślności w Roku 2004, a nadto, byśmy mogli realizować nasze szczytne cele zaplanowane na ten rok.

Regina MILICKA

Foto: archiwum



Aconcagua - góra marzeń

Wyprawa "Aconcagua 2003" została zorganizowana przez siedmiu uczestników wyprawy w okresie od 13.01. - 24.02. Trójka uczestników: Janusz Rochowiak, Henryk Bober i Mirosław Wziątek była w 2000 roku na trudnym trekkingu w Roweling Himal i Khumbu Himal.

Aklimatyzacja uczestników wyprawy odbyła się w Andach Chilijskich na stokach wulkanu San Jose - 5830 m w Dolinie del Maipo.

Po dotarciu do bazy Plaza Mulas - 4.400 m, wahadłowo zostały zakładane obozy: w Plaza Canada 5050 m, w Nido de Condorez 5470 m i w Refugio Berlin - 5940 m.

Jest 28 dzień wyprawy, 9 dzień trekkingu Aconcagua - 9.02, niedzielny, bardzo mroźny, słoneczny i wietrzny poranek. Zamierzamy dzisiaj osiągnąć szczyt Aconcagua - 6962 m n.p.m. Wychodzimy w szóstkę, zdrewniałe z zimna nogi trudno na mrozie i na wietrze rozgrzać. Razem dochodzimy do białych skał dominujących nad małym wypłaszczeniem. Rozpościera się wspaniały widok, widoczne są szczyty Mercedario i Ramada. Dalej idę sam, każdy idzie swoim tempem, dostosowanym do sił i aklimatyzacji. Idę wolno, jednostajnie pnąc się coraz wyżej, filmując po drodze. Ścieżka obszernymi zakosami, przez piargi i kamienie wiedzie do Independencji - 6370 m. Teraz trzeba wzniesć się na stromy próg lodowo - skalny i dalej długim trawersem przez piargi, kamienie, olbrzymie połacie

lodowo - śnieżne dojść do skał u podnóża żlebu Canaletta - 6600 m. Rozpoczyna się wyścig z czasem, kołaczą się po głowie myśli, jak się zachowa organizm na tej wysokości, czy dam radę, przerwy na dotlenienie mięśni są coraz dłuż-



sze. Teraz każdy krok - to mój rekord wysokości. Ale przecież nie chodzi o bicie rekordów. Cel jest jeden, stanąć na najwyższej górze obu Ameryk, osiągnąć cel wyprawy. Od podnóża żlebu Canaletta ścieżka wiedzie cały czas pod górę: piargi, kamienie, śniegi i znów piargi. Trzeba bardzo uważać, o wypadek w tych warunkach nie trudno. Płuca domagają się coraz więcej tlenu, a na tej wysokości jest go coraz mniej. Najpoważniejszym problemem, który może stanąć na przeszkodzie zdobycia Aconcagua jest jej wysokość, mocno rozrzedzone powietrze wymaga powolnej i systematycznej aklimatyzacji. Górską wspinaczką zawierają elementy walki, a szczyt, który chcę zdobyć zaczyna nabierać cech ludzkich. Ileż trzeba wykazać silnej woli, walki wewnętrznej, odporności psychicznej, aby pokonać wyczerpanie i strach. Strach w tych warunkach jest pomocny, pobudza wyobraźnię i wyzwała instynkt samozachowawczy. Przecież bywają góry, które potrafią się zemścić okrutnie na śmiałku, który odważy się naruszyć ich wewnętrzny spokój, uderzając w niego całą mocą swych żywiołów.

Mozolnie krok po kroku pnę się coraz wyżej i wyżej. Szczyt Aconcagua wabi, nęci nie tylko swoją wysokością, ale obietnicą niepowtarzalnych wrażeń i przeżyć, jakich może dostarczyć w trudnych warunkach wspinaczka. Długie i trudne podejście do



daje smaku tej niepowtarzalnej andyjskiej przygodzie. I dalej krok po kroku pnę się coraz wyżej i wyżej, aż zabrakło skał i piargu pod stopami. Gdy ujrzałem mały żelazny krzyż na szczycie Aconcagua - 6962 m n.p.m., a pod nim w niewielkiej skrzynce przechowywaną księgę, zawierającą nazwiska wszystkich andynistów, którym udało się stanąć na najwyższym szczycie - łzy szczęścia i radości same napłynęły do oczu. To już koniec wspinaczki - cel wyprawy został osiągnięty.

Zaczynają napływać gęste chmury, nadając jeszcze więcej grozy sterczącej, pokrytej lodem południowej ścianie Aconcagua, a u podnóża rozpościera się otchłań andyjskich szczytów i dolin. Przeżycia są rzeczywiście niepowtarzalne, ale czas nieubłaganie płynie i najwyższa pora wracać do obozu.

Po szczęśliwym i bezpiecznym powrocie do obozu, pomimo zmęczenia, długo w nocy nie mogłem zasnąć. Myśli krążyły po głowie, przeżycia powracały, przypominały trudy wspinaczki. Będąc na szczycie należałem do góry, stanowiłem jedną z gór, dopiero tu w obozie mogłem powiedzieć - Aconcagua - góra marzeń należy do mnie.

Miroslaw WZIĄTEK

Foto:

1. Widok ze żlebu Canaletta w kierunku płn. w głębi Marcedario i Ramada.
2. W drodze z Plaza Canada 5050 m do II obozu Nido de Condores 5470 m. (w środku Miroslaw Wziątek)
3. Na szczycie Aconcagua 6962 m z lewej Miroslaw Wziątek i Czech Antonin Zima.
4. Miroslaw Wziątek na spotkaniu w Muzeum Śremskim, 17.01.04 r.
5. Uczestnicy wieczoru BIEL ANDÓW

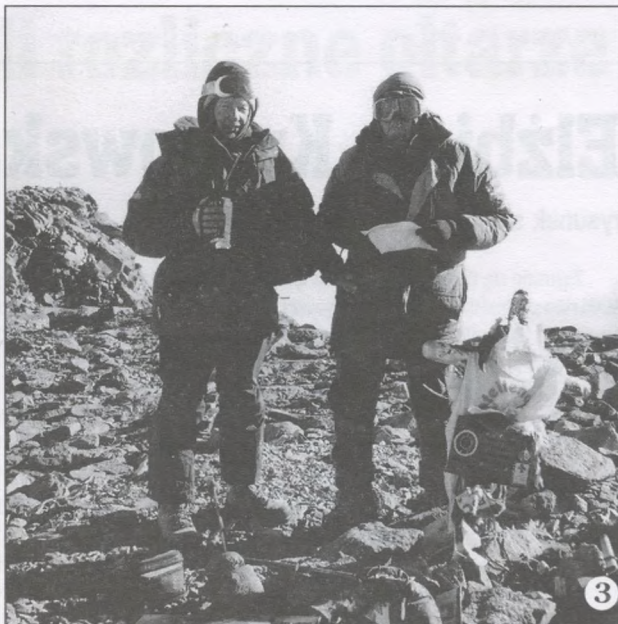


Foto: archiwum
Edward Knasiak
Barbara Jahns



Elżbieta Krygowska-Butlewska

rysunek satyryczny

Zajmuje się ilustracją książkową, rysunkiem satyrycznym, a także projektowaniem graficznym. Ukończyła Wydział Malarstwa, Grafiki i Rzeźby w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu w 1972 roku. Dyplom został wyróżniony Nagrodą Miasta Poznania. Jest nauczycielem dyplomowanym w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Uczy rysunku i projektowania graficznego.

Nagrody w dziedzinie rysunku satyrycznego:

1977 - I Nagroda na Ogólnopolskiej Wystawie Satyry w "Zachęcie" w Warszawie

1979 - Nagroda "Nad poziomy" w Rzeszowie

1980 - Nagroda i zaproszenie na World Cartoon Gallery w Skopje, Jugosławia

1983 - Nagroda "Radaru" w konkursie "Człowiek w świecie współczesnym"

1987 - Wyróżnienie w konkursie na rysunek "Dzisiejsza Warszawa"

1989 - Honorable Mention i zaproszenie na Simavi Cartoon Competition, Ankara - Turcja

1989 - Brązowa Szpilka, Warszawa

1989 - Wyróżnienie w konkursie "Muzyka" w Zielonej Górze

1991 - Nagroda ZAIKS-u w konkursie "Od Konstytucji do Konstytucji" - Muzeum Karykatury, Warszawa

Wielokrotny udział w prezentacjach satyry polskiej za granicą.

1990 - Wystawa indywidualna rysunku satyrycznego - "Wierzbak", Poznań

1993 - Udział w wystawie "Maja i inne karykaturzystki" - Muzeum Karykatury, Warszawa

1997 - "Paleta Erosa" - Galeria Polonez, Poznań

1997 - Prezentacja prac nauczycieli PLSP "Profil", Poznań

1998 - Wystawa indywidualna ilustracji do książek w Domu Literatury i Muzeum J.I. Kraszewskiego w Poznaniu

1999 - Wystawa indywidualna pastelów w "Ars Cosmetics", Poznań

2000 - Prezentacja książki "Kiedy słyhać ptaki" Emilii Waśniowskiej z ilustracjami Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej na Światowych Targach Książki - Frankfurt nad Menem

2001 - Wystawa ilustracji do poezji Emilii Waśniowskiej - Płock

2002 - I Nagroda na VIII Wrocławskich Targach Książki Naukowej za szatę edytorską książki "Matematyka wspomagająca zarządzanie" (Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Poznaniu)

2002 - Wystawa ilustracji w Muzeum J.I. Kraszewskiego - Poznań

2003 - Wystawa ilustracji w Lesznie, Zielonej Górze, Krzemieniewie, Lipnie

Prace w zbiorach Muzeum Karykatury.

**MUZEUM SREMSKIE
ZAPRASZA
STYCZEŃ**

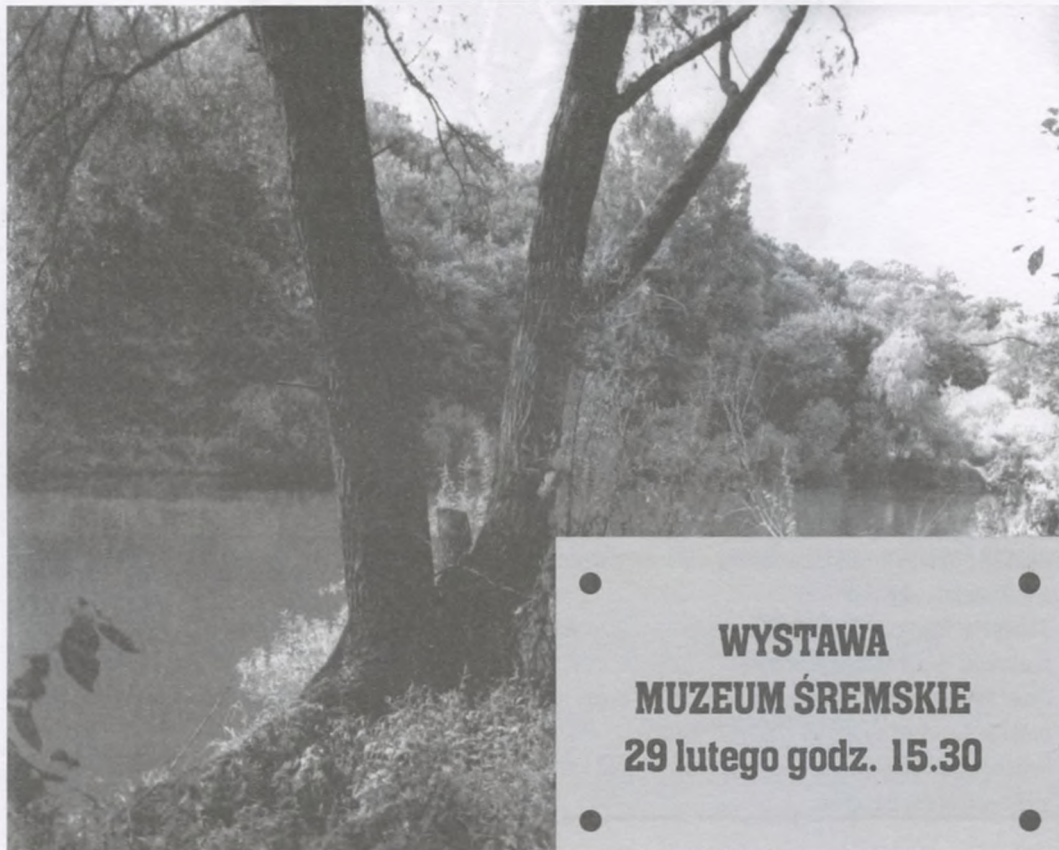


GNIAZDO czyli rozliczne ołtarze Matki Natury

Eugeniusz Antoni Ferster jakiego nie znamy

wystawa

Fotograficzny projekt, zatytułowany "GNIAZDO czyli rozliczne ołtarze Matki Natury", zaowocował czarowną kolekcją niewielkich fragmentów wyrwanych z krajobrazu, które Muzeum Śremskie i Towarzystwo Miłośników Śremu prezentują w miesiącu marcu. Efektem tego artystycznego działania jest ponad 150 barwnych fotogramów, są one próbą osobistego, bardzo malarskiego spojrzenia oraz wyrażenia szczególnej adoracji dla uroków Ziemi Śremskiej - gniazda rodzinnego autora. Zamyśl wędrowek z kamerą, po najbliższej okolicy zrodził się w latach młodzieńczych, a doczekał się realizacji dopiero w obecnym czasie. Towarzyszącą wystawie ilustrację muzyczną, stanowią produkcje KWARTETU JORGI. Eugeniusz A. Ferster poświęcił swój wysiłek twórczy w szczerym i głębokim podziwie STANISŁAWOWI MROWIŃSKIEMU, wybitnemu poznańskiemu malarzowi przyrody, grafikowi i ilustratorowi.



**WYSTAWA
MUZEUM ŚREMSKIE
29 lutego godz. 15.30**



Maria Świdurska
Kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

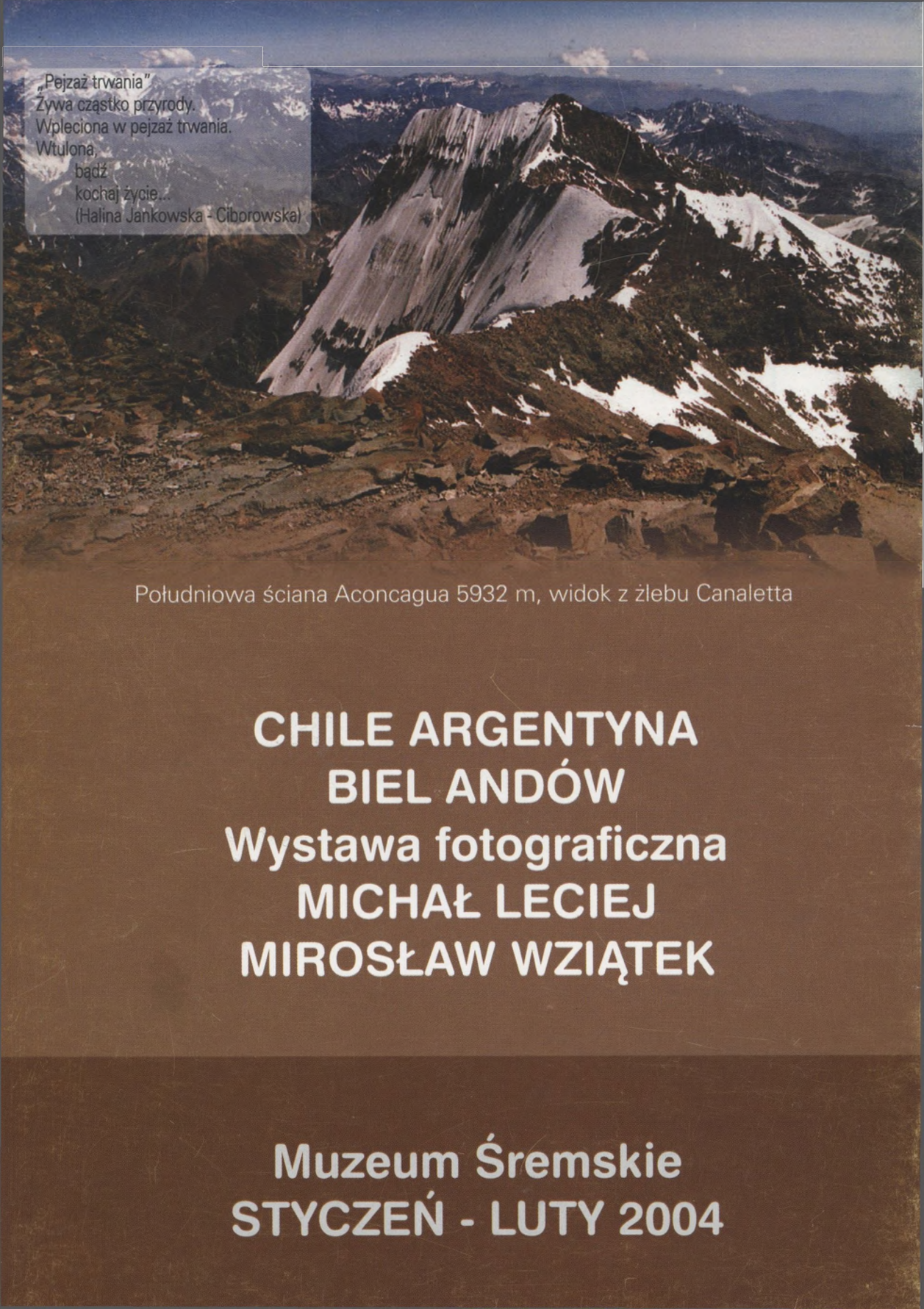
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



ELŻBIETA KRYGOWSKA - BUTLEWSKA

ilustracje
rysunek satyryczny

Muzeum Śremskie
styczeń 2004



„Pejzaż trwania”
Żywa część przyrody.
Wpleciona w pejzaż trwania.
Wtulona.

bądź
kochaj życie...
(Halina Jankowska - Ciborowska)

Południowa ściana Aconcagua 5932 m, widok z żlebu Canaletta

CHILE ARGENTYNA
BIEL ANDÓW
Wystawa fotograficzna
MICHAŁ LECIEJ
MIROŚŁAW WZIĄTEK

Muzeum Śremskie
STYCZEŃ - LUTY 2004